Numer 5. Rok IX. Kraków, dnia 5 Grudnia 1926.



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY DWUTYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1927: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40; do Ameryki 2 i pół dolara rocznie; do Czechosłowacji rocznie 50 kor. cz., półrocznie 27 kor. cz., kwart. 15 kor. cz. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji „Roli" 30 gr. Ogłoszenia zwykłe 20 groszy za jeden wiersz milimetrowy jednoszpaltowy (9 cm.), ogłoszenia zamiejscowe o 15 proc. droższe. — Adres na listy do Redakcji i Administracji: **Kraków, św. Tomasza 32.**

ADWENT.

Corocznie przed Bożem Narodzeniem obchodzi świat katolicki przez cztery tygodnie adwent. Słowo „adwent" pochodzi z języka łacińskiego „adwentus" a znaczy przyjście Pańskie. Przybycia tego pragniemy i prosimy o nie codziennie w pacierzu. Przybycia Pańskiego oczekuje świat trzykrotnie. Raz spełniło się w stajence Betlejemskiej, gdy Syn Boży narodził się z Marji Panny, aby żyć z ludźmi, cierpieć wraz z nimi i za nich śmierć krzyżową ponieść.

Drugie przybycie Pana powtarza się często i dla każdego człowieka oddzielnie. Następuje ono wtedy, gdy człowiek przyjmuje Komunję św., będąc w stanie łaski. O ile pierwsze było spowodowane samą wolą Bożą, o tyle drugie każdy człowiek może sam dla siebie spowodować.

Wreszcie nastąpi kiedyś trzecie przybycie Boga na ziemię. Będzie to w dzień sądu ostatecznego, kiedy to ludziom otworzą się wrota wiecznego Królestwa.

Kiedy pierwszy raz przyszedł Syn Boży na ziemię, był on Barankiem ofiarnym, który zstąpił na ziemię, aby pokutować za winy ludzkie. Drugi raz przychodzi już nie jako Baranek, ale jako przyjaciel i gość nasz najserdeczniejszy. Trzeci raz zjawi się w innej postaci, zjawi się jako sędzia surowy, ale sprawiedliwy, który uczyni ostateczny porachunek.

Czas adwentu jest właśnie czasem takiego oczekiwania Zbawiciela i tęsknoty za Nim. Cztery niedziele adwentowe oznaczają 4.000 lat, przez jakie praojcowie nasi oczekiwali na przyjście Mesjasza. Dlatego w tym czasie kapłani przy Mszy św. opuszczają hymn „Glorja", dlatego z ołtarzy w kościołach zdejmują kwiaty, pozostawiając tylko żółte świece woskowe, dlatego kapłan ubiera się do Mszy św. w ornat fioletowy. W czasie adwentu nie wolno odprawiać wesel, ani żadnych zabaw tańcujących. Wszystkie te zakazy mają na celu uwydatnienie naszego smutku i tęsknoty naszej za Tym, który świat zbawił.

Dla większego umartwienia naszego ciała i przygotowania go na przyjście Zbawiciela nakazuje Kościół święty w czasie adwentu zachowywać post ścisły we wszystkie środy i piątki.

Kościół nakazuje, ale nie wszyscy do nakazu tego się stosują. Nie dlatego żeby nie chcieli się zastosować, ale poprostu nie wiedzą, co to jest post ścisły. Wielu zdaje się, że w dni postu ścisłego nie wolno jeść mięsa, a nawet nabiału, ale potraw postnych można jeść tyle, ile tylko potrafi objąć żołądek ludzki. Jest to mniemanie błędne. Oczywiście mięsa jeść nie wolno, ale nabiału Kościół nie zabrania. Nie pozwala jednak jeść w dnie takie za dużo, owszem do syta można sobie tylko raz na dzień pojeść, a na śniadanie i pod wieczór jedynie coś niecoś lekko przekąsić. A tymczasem spotyka się ludzi, którzy w dzień postu za żadne skarby świata mleka nie wzięliby do ust, ale pieczonymi ziemniakami lub jałowym chlebem opychają się i to kilka razy na dzień, że omal nie pękną. Wówczas nie jest to nietylko post ścisły, ale właściwie post żaden. A jeżeli już człowiek coś robi, to powinien to robić z całem przejęciem, gdyż inaczej oszukuje i siebie i Boga. Tylko jest tutaj ta może różnica, że siebie oszukać nie trudno, ale Pan Bóg oszukać się nie da.

Ale to nie jedyny wypadek, w którym człowiek stara się Pana Boga oszukać, oszukując przytem sam siebie. Niemal na każdym kroku można spotykać ludzi, którzy często i niemal w każdej sprawie oszukują Pana Boga, nie wiedząc często, że postępki ich są zwykłem oszukaństwem.

Tajemnica na dworze królewskim.

Powieść historyczna.



Ryba stał oparty o drzwi i ciekawie się przypatrywał, przecierając zaspane oczy.

Kata widać nie było. Pomimo to obaj bracia wstali w tem przekonaniu, że ich wiodą na stracenie. Ujęli się za ręce i wyszli razem. Pachołkowie obstąpili ich dokoła, ale nie mogli wcale zmiarkować, dokąd ich prowadzą. Czas jakiś przyświecał Ryba łuczywem, potem światło to zgasło, a oni uczuli owiewające ich powietrze mroźne. Postępowali w milczeniu, pod nogami czując to ziemię zmarzłą, to skorupę lodu. Wtem ścisnęli się pachołkowie i wprowadzili zdziwionych braci do ciemnej budowy. Wnet wszyscy się cofnęli i bracia pozostali sami w nowem ciemnem więzieniu. Jurga, wyciągnąwszy rękę, czuł mur zimny, podłoga była z desek zrobiona. Gdy oczy ich oswoiły się z ciemnością, spostrzegli u góry okiennicę, przez której szczeliny wciskało się blade światełko. Dokoła głucha panowała cisza, kiedy niekiedy przerywana szmerem, jakby ludzkiego stłumionego głosu, który brzmiał jak oddalony śmiech powolny.

Nikt nie przychodził.

IV.

Nazajutrz, wcześniej niż zwykle, wielki król wstawał z łoża posępnym, ciasno mu było w sypialni, duszno w zamknięciu, ściany go ściskały, jak więzienie.

Pierwszy po stróżu, co ogień rozniecił, wszedł do sypialni stary Sieciech, gładząc brodę i uchylając głowę. Przybył po rozkazy.

Król długo nań patrzył, nim się odezwał, a pierwsze jego słowa były:

— Cóż? Jaksów stracono?

Sieciech milczał; skłonił tylko głowę, król popatrzył znów bystro na niego.

— Miklasza Jaksę, który tu ojca przywiózł, przywołać do mnie — rzekł po chwili milczenia.

— Miklasz, miłościwy Panie, wedle przykazania ojca na śmiertelnem łożu, nic nie zyskawszy, musiał zaraz wczoraj odjechać ze zwłokami. Wola ojca jego świętą, nie ujrzą go tu już oczy nasze. Zaklęli się Jaksowie wszyscy i ich powinowaci, że progu zamkowego nie przestąpią odtąd... Dziś do dnia Jaksów powinowaci, dwóch najdzielniejszych naszych dowódców, Śreniawa i Pobóg, pojechali też ze dworu z swoim pocztem.

Zaczerwienione oblicze pańskie mocniej jeszcze zapłonęło, drgnął i jakieś ciche przekleństwo z ust mu się wyrwało; Sieciech stał z głową spuszczoną.

— Pozwijcie opata Arona do mnie — zawołał król nagle.

— W tej chwili Mszę świętą odprawia — rzekł Sieciech.

Na to nic król nie odpowiedział i Sieciech wyszedł po chwili.

Zaledwie Sieciech odszedł, gdy do sypialni wcisnął się mały człowieczek, karzeł, darowany niegdyś królowi przez Guncelina, przyrodniego brata jego. Mały Zyg dla zjadliwego dowcipu łaskę miał wielką u króla. Wolno mu było mówić wiele, musiał jednak patrzeć na marszczące się brwi króla, aby nie przebrać miary. Dziś, spojrzawszy na groźnie zachmurzoną twarz króla, stanął bojaźliwie w kącie z rękoma na piersiach założonemi i zbliżył się dopiero, gdy król, spostrzegłszy go, zapytał:

— Przybył tam kto nowy na zamek?

— Pełno, miłościwy panie, pełno, objedzą nas do kruszynki... Przybył z Rusi kniaź Turowski z całem stadem koni, z Niemiec jakiś Bawar, od Wendów starszyzna z całą kopą głów różnych... Za to Śreniawy i Pobogi pojechali, bo się na Waszą Królewską Mość pogniewali i chcą wojnę wypowiedzieć... ha! ha! ha! to będzie dopiere wojna!

Zyg rozśmiał się, lecz spojrzawszy na groźne oblicze króla, zamilkł i skrył się za komin i potem przysunąwszy się do drzwi, zniknął.

Po jego wyjściu król klasnął w dłonie, weszło dwóch dworzan komorników, tym kazał się ubrać i w kożuchu siadł przedł ogniem palącym się na kominie. W chwilę potem opat Aron ukazał się we drzwiach. Na jego widok twarz pańska widocznie się wyjaśniła.

— Chciałem widzieć was, Ojcze — rzekł król tonem poufnym — całą noc sny mnie dziwne dręczyły. Zmora mi pierś dusiła. Zdało mi się, jakoby całe wojsko cesarza Henryka na mnie legło i zgnieść mnie chciało... Z nimi choćby się poprzysięgła przyjaźń i zgoda, pokoju nigdy nie będzie...

Opat uśmiechnął się łagodnie.

— Nic teraz nie grozi nam przecież — rzekł — król Bolesław dość jest mocny, aby się nie obawiał nikogo, nawet cesarza niemieckiego.

— Mocen! mocen! — powtórzył król — Ojcze mój, moc ta moja jest jako sznur naprężony — mocny to prawda — ale lada chwilę pęknąć może. Trwogę siać muszę, abym sam jej nie miał.

Zamilkł na chwilę, patrząc w ogień, a potem zapytał:

— Jaksów stracono?

Czuć było, że ich miał na myśli, że to nie wojsko cesarskie, ale oni byli dlań tą „nocną zmorą“.

— Nie wiem — rzekł Opat krótko.

— Tak zginęli — dodał Bolesław, — zginęli, szkoda mi ich, ale nieubłaganym być musiałem. Rycerstwo żelazną dłonią trzymać trzeba. Straciłem nie tych dwóch Jaksów, ale cały ród ich... Ubędzie mi rąk dzielnych, pomnoży się gniewu i niechęci...

— Miłościwy panie — przerwał opat — co się stało, o tem rozważać już za późno...

— Mój Ojcze — mówił, nie dając sobie przerywać Bolesław — królewska wola, gdy ją raz objawił, jest rzecz niepowrotna. On sam jest jej niewolnikiem. Nie podałem też nigdy tyłu ani w bitwie ani w sądzie... Gniewny byłem, gdym ich skazywał, alem słowo rzekł:

— Gniew zły doradca zawsze — przerwał opat. Słyszę, że oprócz Śreniawów i Pobogów, dwu Starzów krewnych ich i Lis odjeżdżają też ze dworu.

Król gniewnie machnął ręką.

— Niech idą! niech idą! — rzekł.

Lecz widocznie go to bolało. Lecz jakby umyślnie zwracając na co innego rozmowę, rzekł do opata:

— Czyście myśleli, o czem wam mówiłem wczoraj?

— Nieustannie — odparł Aron — myślałem i modliłem się, miłościwy panie.

— Zrozumiałeś mnie — ciągnął król, ożywiając się — patrz, poczynam być starym, włos mi siwieje... ociężałem, a jednak noc i dzień słucham, ażali nad granicami krzyk się nie odezwie... Grozą tylko mogę powstrzymać napastników... Ta groza dla mnie, dla syna będzie koroną królewską na skroni... Synowi potrzeba koniecznie korony w Rzymie pobłogosławionej. Otto III, niech Bóg świeci nad duszą jego, własną swą koronę cesarską włożył mi na skronie. Za berło dał mi włócznię św. Maurycego, a jednak

przeczą mi tytułu, króla i korony. Mieć ją muszę.

Ognistemi oczyma spojrzał na opata, który stał milczący ze spuszczonym wzrokiem.

— Jest to sprawa zbyt wielkiej wagi! — rzekł poważnie opat — sprawa zbyt niebezpieczna i ślizga, aby ją można brać lekko... rozważać potrzeba wiele.

— Więc na was składam obmyślenie środków i wykonanie, Ojcze — rzekł Bolesław.

Dzień już był jasny, król ruszył się z przed ognia, czekano nań bowiem na dworze. Opat Aron, nic nie odpowiedziawszy, pokłonił się i wyszedł do izb gościnnych, w których już wszyscy obcy i dwór cały był zgromadzony. Nadchodziła godzina posłuchania i obiadu, w owych czasach bardzo wcześnie podawanego.

Wielka izba, w której stoły dla gości zastawione były i izby poboczne były pełne ludzi z różnych krajów przybyłych. Całkiem osobno w pierwszej izbie stała królewska drużyna. Było to dwunastu mężów w wojnach i życiu wypróbowanych, którzy nad dwunastu krajami podległymi Bolesławowi mieli zwierzchnictwo. Najdzielniejsi w bitwach, służyli także w czasie pokoju królowi do rady. Gdy z nich który poległ na wojnie lub umarł wiekiem złamany, król następcę jego mianował. Teraz właśnie zmarł był niedawno stary Jakób Lis, po którym stało opróżnione miejsce w radzie i u pańskiego stołu. Kto miał być spadkobiercą jego, wcale się nie domyślano.

Chociaż Sieciech, opat tyniecki i Zyg najpierw oznajmili królowi, iż wszyscy krewni Jaksów od dweru się oddalili, stary Pobóg stał jeszcze sam z nich wszystkich u progu wielkiej izby, wraz z dworem króla i dotąd się nie oddalił. Konie tylko i ludzie w podwórzu czekali gotowi do podróży. Wsparty na kutym kiju z rękojeścią młotem opatrzoną, stary wódz z twarzą bólem pomarszczoną zdawał się czekać na coś u progu. Sieciech zbliżył się do niego.

— Gdzie król? — spytał Pobóg — dlaczego nie przybywa?

— Przybędzie za chwilę — odparł Sieciech, a potem cicho szepnął. — Jest-że to prawda, co słyszę, że chcecie dwór opuścić? drużyna wasza stoi przed drzwiami.

— Tak jest, niezawodnie — krótko odrzekł Pobóg.

Dlaczego?

— Wy wiecie!

— Śreniawy i Lisy pojechali w milczeniu, nie żegnając pana — zamruczał Sieciech — tak lepiej...

— Co komu lepiej! — odparł Pobóg.

Wtem stał się wielki ruch; umilkły gwary; zdala rozległo się powolne, ciężkie stąpanie. W oddaleniu ukazał się król, okryty aksamitną szubą, sobolami podszytą, z kołpakiem na głowie, mieczem u boku, który go nigdy nie opuszczał, w ręku zaś trzymał laskę. Był to ów sławny Szczerbiec. Za królem szło sześciu komorników i cały dwór służebny. Bystrem okiem obejrzał król wszystkich, którzy rękoma zwieszonemi ku ziemi witali nadchodzącego pana. Doszedł tak król wolnym krokiem aż do drzwi wielkiej izby, gdzie w progu stał Pobóg. Król rękę położył zwolna na ramieniu starcowi i spojrzawszy nań, czoło jego zachmurzyło się nieco.

— Pobóg — rzekł król — czeka na ciebie opróżnione dwunaste miejsce po Lisie, tobie je przeznaczam, tyś jeden godny.

Wszyscy otaczający zdziwili się; nikt się snać nie spodziewał tego. Starzec nieporuszony stał posępny.

— Nie, miłościwy Panie — odparł starzec po chwili milczenia chłodno i śmiało. — Nie jestem godzien siedzieć u stołu twojego. Krew Jaksów płynie w mych żyłach. Przybyłem podziękować wam, miłościwy panie, za łaski wszelkie i pożegnać. Za moim szwagrem Jankiem pojadę... tam miejsce moje, gdzie wszyscy nasi...

Śmiałej tej mowy słuchając, wszyscy przytomni pobledli z przestrachu. Bolesław brwi zmarszczył groźno, ręką mimowolnie za miecz uchwycił i popatrzył bystro na wyzywającego śmiałka.

— Stary jesteś — rzekł wreszcie — biłeś się mężnie wraz ze mną nad Bugiem i Wełtawą, głowy ci nie zdejmę. Idź z Bogiem! — i ręką gniewnie wskazał poza siebie.

Pobóg ukłonił się w milczeniu i wolnym krokiem oddalił się wśród ustępujących mu z drogi przestraszonych dworzan. Król po odejściu starca, ochłonąwszy z gniewu, zwrócił się do Węgrów, pytając ich o różne rzeczy.

Wedle obyczaju zachodniego niewiasty na dworze królewskim także do stołu zasiadały. Wiodła je zwykle z sobą królowa, to też i teraz właśnie w głównych drzwiach ukazała się z całym szeregiem niewiast.

Królowa Emnilda skromnie w ciemną suknię była ubraną. Nieco klejnotów włożyć nakazywała jej dostojność, były one bowiem oznaką godności królewskiej. Tuż obok niej szła w purpurowej, złotem wyszywanej szacie, jaśniejąca klejnotami i pięknością Ryksa, żona syna królewskiego Mieszka. Z córek królewskich była tylko Matylda. Postępujące za królowemi panie dworskie wszystkie z niezmiernym przepychem były postrojone. Wśród tych strojnych niewiast widać też było Teodorę, córkę Sieciecha, górującą nad wszystkiemi wzrostem i pięknością. Szła widocznie jak zmuszona, usiłując daremnie zmuszać się do uśmiechu. Na innych też twarzach, nie wyjmując królowej, rozlany był głęboki smutek.

Gdy szelest sukni niewieścich dał się słyszeć, król ku wchodzącym się obrócił jakby rad, że może przerwać powitaniem rozpoczętą rozmowę z Węgrami.

Tuż za niewiastami wchodziły pacholęta niosące srebrne misy z potrawami, dzbany z winem, nalewki, miednice i ręczniki.

Cały niemal obiad przeszedł bez rozmowy w milczeniu przerywanem tylko głosami z przyległych izb od stołów pochodzącemi. Niewiasty szeptały do siebie po cichu, król zamienił kilka słów z opatem, — królowa go o bliskie święta dopytywała i na tem zakończyła się cała biesiada.

V.

Pisarz Petrek, był to wychudły zgarbiony człowieczyna, którego na dworze znano pod imieniem pisarza nadwornego; był jednym na grodzie królewskim (z wyjątkiem kilku duchownych) co pisać i czytać umiał. Załatwiał on tajne zlecenia. Żmija to była ogrzewana na miłościwem łonie łask pańskich, zazdrosna na wpływy opata Arona, knująca jegu zgubę, spiskująca z wrogami, gotowa na wszystko dla dogodzenia zemście i uzyskania wyższego stanowiska. Pisarz nadworny Petrek umiał się jednak tak zręcznie i chytrze obracać, że nikt, nawet — jak się jemu zdawało, nawet opat Aron nie śmiał go o zdradzieckie czyny posądzać. Oprócz swych obowiązków pisarza, z któremi wiele do czynienia nie miał, spełniał też inne tajne posługi na zamku, nie tak z gorliwości, jak raczej, aby się wcisnąć wszędzie i szpiegować. Najmniejsze drobnostki nie były mu obojętne. Zwykł był także obchodzić więzienia, niosąc niejaką pociechę skazanym winowajcom i apostołował po

trosze między czeladzią, pogańskiemi przesądami jeszcze przesiąkłą.

Mimo wcale nie ujmującej powierzchowności, umiał sobie przebiegły człeczyna zjednać ludzi rozmaitemi przysługami, dobrem słowem i datkami — to też dla niego wszystkie usta się chętnie otwierały.

Nie dziwiło to nikogo, gdy Petrek tego dnia wieczorem, przechodząc się po ogrodzie, zbliżył się do wałów, w których się więzienia znajdowały. W otwartej sieni siedział stróż Ryba w kożuchu, a obok niego oprawca. Byli oni ze sobą w przyjaźni od dawna. Zobaczywszy Petrka, obaj natychmiast powstali a Ryba zbliżył się i pocałował go w rękę.

Petrek zwrócił się do kata.

— Gdzie Jaksowie siedzą? — zapytał jakby przez omyłkę.

Ryba i kat popatrzeli na siebie.

— Ano ich do dnia jeszcze wyprowadzono na stracenie — odezwał się Ryba.

— Stracono ich? — spytał Petrek.

Ryba ramionami wzruszył, a kat się odezwał:

— Jam ich nie ścinał, ani wieszał... a co ja wiem?

— Więc któż tedy? — zapytał nadworny pisarz.

— Któż tam wiedzieć może — mruknął Ryba.

— Gdzież ich poprowadzono? za okopy? — badał ciekawie pisarz.

— Ciemno było jeszcze — nie wiem — rzekł Ryba —. dlaczego ich poprowadził i gdzie? cóż nam do tego?

— Jeszcze tego nie bywało — odezwał się kat — żeby panów gdzieindziej jak tu tracono.

Wskazał ręką na głąb więzienia i dodał:

— Wieszają i na pal wbijają za okopami.

Pytający nic już nie odpowiedział i dla niepoznania o kilku innych więźniów zapytał.

Potem skinął głową dwom drabom i odszedł. Ryba z towarzyszem patrzeli za odchodzącym, potem spojrzeli na siebie potrząsając głowami, a kat pochyliwszy się do stróża, zaczął mówić poufnie.

— Oj, jaki ten pisarzyna ciekawy, alem nie głupi gadać o tem, co do mnie nie należy. Wiem dobrze, co się z tymi dwoma braćmi stało... Gdy ich stąd wyprowadzili, wstałem z barłogu i poszedłem za nimi. Królowej to dworscy byli i zawiedli ich do książęcego domu, do izby w turmie... tam ich posadzili! — To powiedziawszy, zaśmiał się.

Stróż się uląkł.

— Tst! głupi! — zawołał — nie plótłbyś! a tobie co do tego? Toć pewno stało się to z rozkazu pana i króla... milcz i stul gębę!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Precz z malkotentyzmem i urąganiem!

Nikt z cudzoziemców nie wyraża się w tak ujemny sposób o swym kraju i narodzie, jak Polak. Gdziekolwiek staniemy na obcej ziemi, w Czechach, Rumunji lub Włoszech, owiewa nas inna atmosfera, blask obczyzny, ale panuje tam jakaś miłość kraju ojczystego, przywiązanie, każdy o swoim kraju i sytuacji wewnętrznej wyraża się optymistycznie, choćby ona cudzoziemcowi przedstawiała się najgorzej! Chce on w ten sposób ukazać cudzoziemcowi kraj swój najidealniej, w barwach błękitnych, aby ten, widząc błoto — dojrzał w niem złote kamienie. Każdy prawie cudzoziemiec, choćby najgorzej było w jego kraju, różowo patrzy w przyszłość — narzuca swoją wiarę cudzoziemcowi, aby ten uwierzył w to, co on mu powie. Wkłada w niego nadzieję, że lepiej będzie, że się położenie polepszy, że to chwilowe i t.p.

Przeciwnie u Polaków. Spytać inteligenta lub robotnika o Polsce, jak on się o niej wyraża!... Ileż czarnych plam widzi tam, gdzie ich niema. Dla niego słońce jest czarne, bo on tak chce i twierdzi. Nie może być inaczej. Zawsze z losu nie zadowolony, nudny, złorzeczący, wszystkich przeklina, państwo, ministrów i każdego „miesza z błotem", sypie obelgami jak z rogu obfitości, chcąc się jak najszybciej wyrwać z tego „piekła". Niech drugim się źle powodzi, byle on miał dobrze, a egoizm był syty. Żąda za wiele od życia, nie umie żyć, nie pojmuje sensu życia, nie wżył się w życie, bo mówi, że życie nie daje mu tego, czego żąda — nie daje mu zadowolenia.

Kraj swój potępia bez przyczyny, nie zdając sobie sprawy z tego, co mówi, ot, na wiatr puszcza wodze swej fantazji, mimo, że nie ma słuszności, ani prawa do wymawiania tych krzywdzących Polskę epitetów.

Gdyby było i źle, gdybyśmy naprawdę zabrnęli na mieliznę — żyjąc na ruinach trzech zaborów — to nie ma prawa źle mówić i urągać, nie wgłębiając się w to ciężkie dla Polski położenie, odbudowanie jej, zjednoczenie narodu całego na gruzach, ową nieszczęśliwą Jeruzalem polską, po której jesteśmy płaczkami, Jeremjaszami wieku.

Puste „gadanie austrjackie" przepisane zostało nam w testamencie, zdaje się, po Austrji. Kiedyż się tego pozbędziemy i uleczymy przynajmniej z tej choroby?,..

Uspokujmy swe pragnienia, streśćmy się, zredukujmy te niesłychane marzenia do minimum, żądajmy mniej od siebie — od życia. Wyzbądźmy się śledziennictwa, malkontenctwa, poznajmy siebie więcej i drugich, a przedewszystkiem Polskę, tak upragnioną i wymodloną przez półtora wieku, zbliżmy się do niej, do jej piękna, niechaj nie będzie nam gorsza od Włoch, Czech, Rumunji lub Niemiec. Trzeba zetrzeć czad z dusz z czasu niewoli, wyzbyć się dawnych grzechów i wad, wejść w dziedzinę prawdziwego twórczego życia, począć żyć zdrowo bez owych smętnych marzeń i marudzeń godnych chorych dla świata ludzi — pracować dla idei polskiej, dla społeczeństwa, gdyż nic tak nie hartuje duszy i ciała, jak praca a nie mrzonki, które staczają duszę człowieczą w chorobę nieuleczalnych marzeń!

Przestańmy marzyć, niechaj marzą poeci i artyści; dla nich jest ten Seraj zachwytów i ekstaz — dla nas, pracowników Ojczyzny tylko czyn, zdrowe myśli, budowanie ojczyźnie wieży wosokiej, na której zatkniemy krzyż, aby ten w rozbłękitnionych przestrzeniach całowało słońce...

Przez naród do zwycięstwa, przez umiłowanie Ojczyzny do dobrobytu, przez miłość ludzi do Boga — a wówczas staniemy się narodem czynu, narodem świata. Wzniesiemy się kulturą do rzędu państw najkulturalniejszych, a te będą sławiły nasz mozolny trud, cud pracy, cud idei, cud miłości, — a gdy staniemy na owej wyżynie szczęścia i dobrobytu, może tedy nikt, bo uleczy go praca, miłość i wiara w Boga i ojczyznę, — nie będzie narzekał na Polskę, na swój biedny znękany niewolą naród, bo w promieniach szczęśliwej Ojczyzny — sławić ją będzie przed wszystkimi narodami świata, jako najlepszą Ojczyzę pod słońcem.

Franciszek Lipiński.

W CHACIE SZYMONA.



Do Szymona w Zalasicy przyszli chłopi z okolicy: Jan Wardęga, Kasper Śmiga, co już szósty krzyżyk dźwiga, Ignac Kuna, Walek Smoła i obsiedli stół dokoła.

Sam gospodarz, Szymon młody, znany we wsi z swej urody, przyniósł miodu dzban z piwnicy, nalał starszym do szklanicy i syt dumy w jasnem oku za gazdami stanął z boku.

— Ciężkie czasy — zaczął Śmiga — choć człek szósty krzyżyk dźwiga, lecz nie pomni, by tak było, jako dzisiaj!

— Ni się śniło — na to prawi Jan Wardęga. — Jak daleko pamięć sięga, to nie było tej zawiści.

— Myśmy czyści, bo my żyjem w miłej zgodzie. Lecz w lud idą skądś przybłędy... Skądś się biorą, idą kędy... I tak mącą nasze życie...

— Ejże, kumie, bo widzicie, myśmy winni!... Co tu mają robić inni, jacyś obcy, jacyś cudzy?... Albośmy to czyjiś słudzy? Co nam radzić ma ktoś obcy! Niską zawiść siać wśród braci!... Niechajże go porwą kaci!

Na to rzeknie Kasper Śmiga:

— Aż się serce ludzkie wzdryga, gdy do naszej wsi ukojnej, zjedzie taki zwiastun wojny. Tak wam prawi, tak ci gada, że spokojnych zwykle ludzi słowy swemi wnet podjudzi. Ludzką nędzą trzaska w oczy, jakieś mrzonki w umysł tłoczy, aż zakończy zwrotem wzniosłem, że pan przybysz chce być posłem.

— Tak, tak! — mówi Walek Smoła. — Masz przyjaciół dookoła, gdy wyborów przyjdzie pora, kandydatów wtedy sfora. O tak, wtedy gębą mielą; pańskie grunta wtedy dzielą, raz naszedłszy nasze chatki, obiecują znieść podatki, dawać wszystkim, Boże drogi, szczodrobliwie zapomogi! Gdy wyborów minie pora, to ten, co był chojny wczora, to nie myśli o swej braci, ale siebie sam bogaci!

— Słusznie mówisz, kumie Smoło, wcale u nas nie wesoło, lecz jesteśmy winni sami... Poco słuchać, gdy nas mami taki przybysz gdzieś ze świata... Poco słuchać, tam do kata!!! Czyż rozumu ma chłop mało, aby wiedział, co i kiedy i jak robićby się zdało, by nie było w świecie biedy? Gdyby nawet... to są swoi! Wszak wieś przy wsi blisko stoi, gdzie się znają wszyscy ludzie, wychowani w jednym trudzie. Pan ze dworu, czy chłop wsiowy, to człek przecież jednakowy, byle tylko był uczciwy, pracowity, sprawiedliwy, a nie jakiś tam przybłęda, za mandatem co się szwenda! i spokojnych zwykle ludzi do zawiści tylko judzi.

— Słusznie, słusznie — rzekli wszyscy. Tośmy sobie wszyscy bliscy, ksiądz, czy dziedzic, czy chłop wsiowy, to człek każdy jednakowy! Byle tylko żyć wciąż w zgodzie, to nam bieda nie dobodzie. Bo w zawiści człek marnieje, bo kłótnikom źle się dzieje!

Antoni St. Bassara.



MACIEK BZDURA GADA:

Pedzieli mi gazeciarze, że od Nowego Roku musę im nagadać co tydzień, a nie tak, jak teraz, ino raz na dwa tygodnie. Łatwo jem to pedzieć, ale mnie trudniej zrobić. Abo ja to baba, zebym potrafił mlić ozorem, jak ten wiatrak za plebańską stodołą. Babie gadanie, to nic, bo jak rozpuści gębusię świtaniem, to jej nie zamyka jak po zachodzie słonecka. I już się jej od maleńkości tak zawiasy wyrobią, ze nieraz juz śpi, a gęba jej jesce chodzi. Chlop to co insego. On se nawet na taki zbytek pozwolić nie moze. Niechby ino chciał tak calusieńki dzień pytlować, to kiedyby se fajkę zakurzył, abo papirusa? Wypadłaby mu na amen z zębów i musiałby insą kupować. A chłop bez fajki, to nie chłop, ino jakiesik takie nic. Bo przecie nawet nieboscka babka padali, ze chłopa zdobi wąs, faja i wielkie ręce. Niechno baba weźmie faję do gęby, to juz nie będzie baba ino małupa. Zeby się na mnie miastowe panie nie pogniwały, to ja tu wyraźnie mówię o babach ze wsi, a nie o tych z miasta, co to nietylko faji, cy papirusa się nie wstydzą, choć to z daleka śmierdzi, ale nawet pokrapiają się jakąsik cuchnącą wodą, zeby ich się mozna było zdaleka dowąchać.

A moze to zreśtą i dobrze? Na wsi to ani rus nosem nie poznas, cy to Maryśka, cy Kaśka, cy Magda. Wszyćkie jednako pachną, bo wszyćkie koło jednego się obracają. A w mieście inacy. Mozes na dzieuchę nie patrzyć, wystarcy ją ino obwąchać, a juz mozes wiedzieć, kto ona jest. I tak jedną to tak cuć, jak kwiatki w ogródku, insą jak drzewa w lesie, ale są i takie, co wonieją, jak kisone ogórki, albo rzepa na kwaśno. W mieście co prawda to ta moze takie pachnidła potrzebne, bo ino po nich nieraz poznać mozna, cy ktoś jest chłopak, cy dzieucha. Dawniej, tak w mieście, jak i na wsi, to dzieuchę najprędzej rozpoznał po splotkach, które nieraz wlekły się aż do samej ziemi. Dziś na wsi jesce, chwała Bogu, wszyćko po staremu, ale w mieście, gdyby nie te pachnidła, to musiałbyś bez okułary zaglądać, kto chłopak, a kto dzieucha. Bo kuzda niemal od góry podgolona i od dołu podgolona, z tyłu prosta, jak linijka, z przodu równa, jak descułka.

I powiadają potem ludzie: Maciuś, zeń się! Łatwo to powiedzieć, ale jakby cłek tak na prawdę się ozenił, a potem się pokazało, ze to nie była dzieucha, ino chłopak, to i cózby cłek ucynił? Aniby nie miał kto strawy uwarzyć, ani kto łachów uprać, a juz najgorzej byłoby z dziećmi, bo i skądby się wzięły. Bo to casy teraz nie takie, jak dawniej, kiedy to Jakób rodził Izaaka, a Izaak Chaima, a Chaim jakiegosik jesce insego Dziś choć tyle juz ludzie uceni wymyślili, to tego jesce wyśtuderować nie potrafili, zeby nawet trzech takich Maćków, jak ja, choćby maciusiego Filipka zrodzić potrafili.

Chyba, ze Pon Jezus przywróci takie casy, jak to było za święty pamięci Adama w raju. Nie wiecie, jak to było? Babka mi opowiadali, ze było to tak: Jednego dnia po połedniu lig se Adam na sianie i przyszedł do niego Pan Bóg i wyjon mu kawałek kości z brzucha, dmuchnął na kość i była baba. (Babka powiadali, ze la tego baby takie lekkomyślne, ze wiatrem są podsyte). Adam się obudził i miał, co chciał. Ranyściewy! Jakby to było dobrze, gdyby se cłek i teraz lig na sianie i nic nie pracując, miał gotowego chłopaka. Byłaby to pycha, bo i o zeniacce cłekby nie potrzebował myśleć. Mozeby ta Pan Jezus na grzysnych ludzisków spuścił taką łaskę, gdyby się nie bał jegomości. Ale wiem, ze jegomość na takie rzecyby nie pozwolili, bo z cegoby zyli, jakby chrztów nie było. Bo pewnikiem takie gotowe dzieci juzby Pan Jezus ochrzcone przysyłał na świat.

Zreśtą trzaby to wszyćko dokładnie wypróbować, co i jak, aby potem nie załować. A teraz się akuratnie w sam raz składa, bo święty jadwent się zacął, to o zadnych zberezieństwach cłekowi myśleć nie wolno, więc będę miał cas na rozmaite praktyki, a co wypraktykuje, to wam późni opowiem. Amen.



Do ziemi.

Ty ojczysta ziemio nasza,
Przesiąknięta ojców potem,
Malowana słonkiem złotem,
Wypieszczona ręką Boga,
Ziemio nasza, droga,
Niech twój trud nas nie przestrasza!

Ty ojczysta ziemio, czarna,
Krwią i łzami użyźniona,
Kwieciem cudnem ozdobiona,
Tyś nam wzięła serca, dusze.
Więc cię pieśnią uczcić muszę,
Ty kapłanko — ty ofiarna.

Ty ojczysta ziemio miła,
W tobie przyszłość mego ludu,
W twej plenności, z jego trudu,
W tobie naszych serc otucha,
I moc wiary mego ducha
I narodu w tobie siła.

Ty ojczysta ziemio-cudu,
Co miljony karmisz chlebem,
Co obdarzasz serca niebem,
Niech ci będzie cześć i chwała,
Żeś w sytości chleba dała
Dla mej wioski, dla jej ludu.

Ty ojczysta ziemio droga,
Coś swym chlebem wykarmiła
Bohaterów, świętych siła...
Niechaj łany zbóż złociste
I strumyki twe srebrzyste
Głoszą chwałę Stwórcy Boga.

Jedź dokoła, kraje, miasta,
Jedź za góry, rzeki, morza,
Nie tak szumią cudnie zboża,
Nie tak ziemia mnoga w dary,
Nie tak syta krwi ofiary,
Jak ta nasza ziemia Piasta!

Więc ją kochać sercem trzeba,
Więc ją pieścić, więc jej bronić,
A za złudą gdzieś nie gonić,
Bo w tej ziemi i mogiła
Ponad wszystko będzie miła,
Bo w tej ziemi moc jest z nieba.

Józef Kapuściński.

Podróż naokoło świata.

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ XII.

Ucieczka od Indusów.

Zuchwałe porwanie udało się. Co do młodej Indjanki, to nie wiedziała, co się z nią dzieje. Owinięta w kołdry podróżne spoczywała na miękich kocach na słoniu.

Tymczasem słoń, prowadzony wprawną ręką Parsa, biegł szybko po ciemnym lesie. W godzinę po opuszczeniu pagody wszedł na obszerną płaszczyznę. O dziesiątej przewodnik oznajmił stację Allahabad. Tutaj kolej żelazna miała zabrać podróżnych i zawieźć ich do Kalkuty. Uratowana została umieszczona w pokoju hotelowym. Passepartout wysłano po różne rzeczy, jak suknię, szal, futra etc. Passepartout pobiegł czemprędzej po zakupy, a dokonawszy ich, tryumfujący wrócił do swego pana.

Pani Anda zaczęła już wracać do przytomności. Odurzenie minęło i piękne jej oczy, tak pełne słodyczy, właściwej Indjankom, zaczęły patrzyć przytomnie.

Wdowa po rajachu indyjskim była niezwykłej urody. Mówiła doskonale po angielsku, wysławiała się dobrze i znać było, że jest wysoce wykształconą. Tymczasem pociąg lada chwila miał odejść. Filip Fogg, brygadjer i Passepartout, zasiedli w wagonie, wyszukawszy wprzód najlepszego miejsca dla pani Andy. Poczem całą siłą pary wyruszyli do Benares.

Ośmdziesiąt mil conajmniej oddzielało miasto Allahabad od Benares, pomimo to przebiegli całą drogę w dwie godziny.



— Ależ o co nas oskarżają?

W drodze młoda koieta doszła do zupełnej świadomości. Cóż za zdziwienie ogarnęło ją na widok siedzących w wagonie i opiekujących się nią mężczyzn! Nie rozumiała, skąd się tu wzięła w wagonie i nie wiedziała, kim są ci życzliwi dla niej ludzie. Podano jej trochę likieru, potem brygadjer opowiedział jej o całem przejściu. Pani Anda dziękowała serdecznie swym wybawcom, płacząc z radości. Potem, przypominając sobie straszne przejścia, stos, ziemię indyjską, zaczęła drżeć konwulsyjnie.

Fogg zrozumiał, co się działo w umyśle uratowanej i dla uspokojenia jej przedstawił swój plan wywiezienia jej do Hong Kongu, aby nie została narażona na pochwycenie przez katów. Pani Anda przyjęła ten plan z wdzięcznością, tembardziej, że w mieście tem przebywał jeden z jej krewnych, również Pars, bogaty kupiec, który przyjąłby ją z wielką radością. O wpół do pierwszej pociąg zatrzymał się na stacji Benares. Tutaj to miał się zatrzymać brygadjer. Pożegnał więc Filipa Fogga, życząc mu powodzenia i szczęśliwej podróży.

Wyjeżdżając z Benares, droga ciągnęła się w części doliny Gangesu. Nadeszła noc i pośród ryku tygrysów, niedźwiedzi, wilków, które uciekały przed lokomotywą, pociąg leciał z wielką szybkością. Nakoniec o godzinie siódmej rano Kalkuta była już widoczna. Dojechano szczęśliwie, mając czasu aż pięć godzin do wyjazdu parowca do Hong Kongu.

Nie było do tej pory opóźnienia w podróży pomimo, że zatrzymał się w Indjach dla wyratowania ofiary fanatyzmu. Pan Fogg nie żałował więc tego straconego czasu ani w tej chwili, ani później.

ROZDZIAŁ XIII.

Passepartout przed sądem.

Pociąg stanął. W chwili gdy pan Fogg wyszedł z wagonu, zbliżył się do niego policjant i spytał:

— Czy pan nazywa się Filip Fogg?

— Tak, to ja.

— Czy ten człowiek jest pana służącym? — wołał policjant, wskazując Passepartout.

— Tak.

— Zechce pan wraz ze służącym mi towarzyszyć.

Pan Fogg nie okazał wcale zdziwienia.

Agent ten był przedstawicielem prawa, a dla Anglika prawo jest święte.

Passepartout nie chciał iść, ale pan Fogg nakazał mu posłuszeństwo.

— Czy ta młoda dama może nam towarzyszyć? — spytał pan Fogg.

— Może — odpowiedział policjant.

Policjant zaprowadził całą trójkę do powozu, zaprzężonego w dwa konie. Nie wyrzeczono słowa w czasie jazdy, która trwała dwadzieścia minut.

Gdy powóz zatrzymał się przed bardzo skromnem domostwem, policjant kazał wysiąść swym więźniom i umieścić ich w pokoju z zakratowanemi oknami, mówiąc:

— O wpół do dziewiątej staniecie panowie przed sędzią.

Potem wyszedł i zamknął drzwi za sobą.

— Aha! jesteśmy więźniami! — zawołał Passepartout.

O godzinie wpół do dziewiątej drzwi przyległego pokoju otwarły się. Była to sala audjencyjna, do której wprowadził więźniów policjant. Siedziało tam i stało dużo publiczności. Pan Fogg, pani Anda i Passepartout usiedli na ławce naprzeciwko fotelów sędziego i ławników. Prawie równocześnie z oskarżonymi wszedł sędzia.

Był to człowiek tęgi, niskiego wzrostu. Wszedłszy, zdjął wiszącą na ścianie perukę i włożył ją na głowę.

— Pierwsza sprawa, — zaczął.
— Filip Fogg, — odpowiedział pisarz.
— Jestem — odpowiedział zawołany.
— Passepartout?
— Obecny! — odpowiedział Passepartout.
— Dobrze! — odpowiedział sędzia! — Oto już od dwóch dni gonią was wszystkiemi pociągami z Bombaju.
— Ależ o co nas oskarżają? — zawołał rozzłoszczony Passepartout.
— Będzie pan o tem wiedział, — odpowiedział sędzia.
— Na rozkaz sędziego drzwi się otwarły i trzech kapłanów wprowadzono na salę.
— To dobrze! — mruczał Passepartout, — to są te łotry, które chciały spalić naszą młodą damę.
Kapłani stanęli przed sędzią a pisarz przeczytał głośno skargę na świętokradców, ułożoną przeciwko panu Filipowi Fogg i jego służącemu, oskarżonym o zniewagę miejsca świętego braminów.
— Czy słyszał pan? — spytał się sędzia, zwracając się do pana Fogga.
— Słyszałem, — odpowiedział zapytany, — i przyznaję się.
— Więc pan się przyznaje?
— Przyznaję się i oczekuję zarazem, żeby ci trzej kapłani przyznali się też do tego, co chcieli zrobić w pagodzie Pillaji.
— Kapłani spojrzeli na siebie, zdając się tego nie rozumieć.
— Bezwątpienia! — zawołał gwałtownie Passepartout — w tej pagodzie, przed którą chcieli spalić swoją ofiarę!
Nastąpiło nowe osłupienie kapłanów i głęboki podziw sędziego.
— Jaką ofiarę? — spytał. — Kogo spalić? W mieście Bombaju?
— W Bombaju! — wykrzyknął Passepartout.
— Tu nie chodzi o pagodę w Pillaji, ale o pagodę w Malebar Hill, w Bombaju, — odpowiedział sędzia.
— A jako dowód winy, oto buciki przestępcy! — rzekł pisarz, unosząc do góry buciki Passepartout.
— Moje buciki! — zawołał uradowany Passepartout, nie mogąc powstrzymać okrzyku.
Można sobie wyobrazić zamieszanie, jakie powstało w umyśle pana i służącego. Zapomnieli już o przygodzie w Bombaju, a tymczasem oto stoją za to przed sądem.
Agent Fix zrozumiał całą korzyść, jaką mógł wyciągnąć z okazji przyaresztowania Fogga, i w ten sposób zatrzymania go dłużej. Obiecawszy kapłanom wysokie wynagrodzenie, zabrał ich ze sobą i przywiózł do Kalkuty.
Jeśliby Passepartout nie był tak bardzo przejęty całą sprawą, spostrzegłby w kącie ukrywającego się detektywa, który z zaciekawieniem przysłuchiwał się całemu przebiegowi sprawy, gdyż nie otrzymał on jeszcze rozkazu aresztowania Fogga, a każda zwłoka zbliżała go do urzeczywistnienia planu.
Sędzia zwrócił się do Passepartout, mówiąc:
— A więc do rzeczy, przyznaje się pan?
— Tak, przyznaje się! — odpowiedziano.
— A więc proszę posłuchać, — rzekł sędzia. — Prawo angielskie surowo karze przestępstwa, polegające na znieważeniu czyichś wierzeń. Wina jest dowiedziona i stwierdzona. Wobec tego skazuję Passepartout na piętnaście dni więzienia i 7.500 franków.
— I, — ciągnał dalej sędzia, — uważając, że pan winien odpowiadać za czyny swego służącego, skazuje się Filipa Fogga na ośm dni aresztu i sto pięćdziesiąt funtów kary pieniężnej.
Fix w swem ukryciu nie posiadał się z radości. Filip Fogg zatrzymany będzie ośm dni w Kalkucie, to wystarczy, aby nadszedł rozkaz aresztowania.
Passepartout był zgnębiony, natomiast Fogg, zawsze panujący nad sobą, nawet nie zmarszczył brwi na ten wyrok. Ale w chwili, gdy pisarz miał wywołać drugą sprawę, podniósł się z miejsca i rzekł:
— Ofiaruję kaucję.
— To pańskie prawo, — rzekł sędzia.
Fiksowi zrobiło się zimno, ale uspokoił się na chwilę, gdy sędzia naznaczył kaucję za Fogga i służącego w kwocie olbrzymiej: tysiąca funtów, t. j. dwudziestu pięciu tysięcy franków za każdego zosobna.
— Płacę, — rzekł Fogg. — I z worka, trzymanego przez Passepartout wyciągnął paczkę banknotów, które położył na biurku pisarza.
— Suma ta zostanie panu zwrócona po wyjściu z więzienia, — powiedział sędzia. — W tej chwili jesteście panowie wolni za kaucją.
O godzinie dwunastej detektyw ujrzał naszych podróżnych wsiadających do statku.
— Nikczemny! — zawołał — odjeżdża! Dwa tysiące funtów poświęca! Rozrzutny, jak każdy złodziej! Ach! muszę go złapać, chociażby na krańce świata uciekał. Nie ujdzie rąk moich, złoczyńca! Ale tymczasem wszystkie ukradzione z banku pieniądze roztrwoni!

ROZDZIAŁ XIV.

Pani Anda jedzie do Europy.

Podczas ostatnich dni jazdy pogoda była zła, wiatr bardzo silny. Podczas dni 3-go i 4-go listopada szalała burza na morzu. Fale uderzały z siłą o statek „Rangun", który płynął powoli, bojąc się uderzenia o podwodne skały.

Filip Fogg przyglądał się rozszalałemu morzu, które zdawało się buntować przeciw niemu. Ani razu nie zasępiło się jego czoło, a przecież dwadzieścia godzin opóźnienia była to wielka strata czasu, mógł nie zdążyć na parowiec do Jokohamy. Ale człowiek ten bez nerwów nie odczuwał ani zniecierpliwienia, ani znudzenia. Zdawało się, że burza ta była przez niego przewidziana. Pani Anda, rozmawiając z nim o burzy, znajdowała go tak spokojnym, jak zwykle. Fix, przeciwnie, patrzał na burzę innem okiem. Był bardzo zadowolony z niepogody i burzy. Szczęście jego nie miałoby granic, gdyby „Rangun" musiał uciekać przed burzą. Wszystkie te opóźnienia były dla niego dogodne, gdyż zmuszały pana Fogga do pozostawania dłużej o dni kilka w Hong Kongu.

Ale wkrótce niebo się rozchmurzyło, pogoda wracała, burza ucichła. Wiatr przeszedł na południe i stał się dla parowca pomyślnym. Passepartout poweselał natychmiast, a „Rangun" puścił się z podwojoną szybkością.

Ale trudno było naprawić czas utracony i dopiero 6-go listopada ukazał się ląd. Było to 24 godzin opóźnienia i wyjazd do Jokohamy nie mógł być urzeczywistniony.

O godzinie 6-tej przybito do brzegów i skierowano się tamtędy do portu Hong Kongu.

Pan Fogg spytał pilota, czy wyjedzie statek z Hong Kongu do Jokohamy?

— Jutro rano, — odpowiedziano.

— Ach! — odrzekł na to pan Fogg, nie okazując żadnego zdziwienia.

Passepartout chciał się rzucić z radości na szyję pilota, Fix zaś był gotowy go zadusić ze złości.

— Jak się ten statek nazywa? — spytał Fogg.

— „Karnatik“ — odpowiedział pilot.

— Czy nie miał on wczoraj odpłynąć?

— Tak panie, ale zepsuł się komin, musiano naprawiać.

W godzinę potem wylądowano na miejsce.

W tym razie wypadek z parowcem posłużył na korzyść pana Fogga. Bez potrzeby naprawy parowiec odjechałby o dzień wcześniej.

Pan Fog miał jeszcze szesnaście godzin do rozporządzenia, które miał użyć na wynalezienie krewnych pani Andy i umieszczenie jej u nich. Po wyjściu z parowca podał rękę młodej kobiecie i pilnował, żeby jej na niczem nie zbywało.

Potem powiedział jej, że idzie w celu wynalezienia krewnego, którego staraniom powierzy ją na stałe. Udał się do biura adresowego, gdzie powiedziano mu, że kupiec wyjechał stąd przed dwoma laty.

Filip Fogg powrócił do hotelu i natychmiast polecił zapytać się pani Andy, czy go przyjmie? Stanąwszy przed nią, powiedział jej bez ogródki, że czcigodny jej krewny nie mieszka w Hong Kongu i że prawdopodobnie przebywa na stałe w Holandji.

Pani Anda nie odpowiedziała na to ani słowa.

Przesunęła ręką po czole i namyśliła się przez chwilę, poczem rzekła swym słodkim głosem:

— Co mam teraz począć, panie Fogg?

— To bardzo proste, — odpowiedział. — Powrócić do Europy.

— Ale ja nie mogę narzucać się i przeszkadzać...

— Wcale mi pani nie przeszkadza, obecność pani nie zmienia w niczem mojego programu.

— Passepartout?

— Jestem, proszę pana.

— Idź do „Karnatika“ i zamów trzy kajuty.

Passepartout zachwycony, że podróż odbywać się będzie razem z młodą kobietą, która była dla niego uprzejmą, puścił się pędem do „Karnatika“.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Na świętego Mikołaja.

Na białym koniu grudniową nocą
Jedzie na ziemię od mlecznych dróg.
Gwiazdy Mu w siwych włosach się złocą,
Gwiazdy u Jego migocą nóg.

Za Świętym Starcem mknie rój anieli,
Drogę Mu bieli w śnieżysty puch;
Przed Nim na zwiady, mknie anioł blady,
Z darami spieszy stróż-anioł-Duch.

Cieszcie się dzieci, bo ku wam leci
Ze świętym Starcem aniołów stu
A nie prtrzeba zsyła ich z nieba,
Ale ich miłość posyła tu.

Święty Mikołaj, posłaniec Boży,
Przed którym leci anielski huf
Pod wasze główki dary dziś złoży,
Marzenia waszych dziecięcych snów.

A kiedy rankiem Jaś przetrze oczy
I dar świętego przy sobie zoczy,
Ciastka, owoce, różne śliczności,
To pocałuje mamę z radości,
A mama na to synkowi powie:
„Był tu Mikołaj i aniołowie,
Nad twą pościelą skrzydła zwiesili
I smutne twarze w dłoniach ukryli,
Bowiem przed świtem, mój synku drogi,
Musieli rzucić te ziemskie progi;
Nie mieli czasu z darem pospieszyć
Do opuszczonych sierót i wdów
Serca im rozgrzać, dusze pocieszyć...

Marjan Gotkiewicz.



Strofy lirnika.

W wędrówce.

Choć słońce blado z za chmur szarych świeci,
Kij mój pielgrzymi ująwszy do ręki
Puszczam się w drogę. Z Bogiem, moje dzieci!
W erze rozbłysku wolności jutrzenki
Kłótnia zawiści rozkiełzanej bucha,
Zamiast nadzieją krzepiącej piosenki.
Idę więc szukać ukojenia ducha,
Choćby iść przyszło do krańcowej dali,
Gdzie nie dotarła złości zawierucha,
Jaką wrogowie tutaj rozpętali
I pustkę w sercach uczynili srogą,
A wiarę w Bożą potęgę zachwiali.
Idę... lecz kędy tylko stanę nogą —
Wszędzie to samo widzę dzieło zoego:
Umysł trawiony zawiści pożogą.
Zdeptana cnota miłości bliźniego,
Chram narodowej jedności zburzony
I chęć na mienie dorobku cudzego...
Gdzie lud niedawno był zadowolony
Ze swego losu i nie łaknął chleba,
Dziś, nędzą, głodem i chłodem trapiony —
Bezczynnie manny wyglądając z nieba —
Złorzeczy sobie i dolę przeklina,
Nie wiedząc, czego jąć naprzód się trzeba...
Bracia! w nas samych tkwi niedoli wina,
Bo, miast iść razem z Bogiem i narodem,
Poszliśmy śladem występku Kaina.
O, bracia moi! toż mlekiem i miodem
Ziemia ta nasza może jeszcze płynąć,
Tylko iść trzeba w zbożnej pracy przodem
I w świecie ładem wzorowym zasłynąć.

Ferdynand Kuraś.



Poradnik gospodarczy.

Z nadchodzącemi przymrozkami nie należy wypuszczać bydła na oziminę, gdyż w wydeptanych przez bydło rowkach zbiera się w czasie odwilży woda, która później zamarza i wydusza młode, słabe roślinki oziminy. Pamiętać trzeba o inwentarzu dochodowem, aby był dobrze żywiony i aby wypasł się przez zimę i nie zmarniał.

Należy konserwować i przysparzać dobrego obornika, korzystać z dni ciepłych i wywozić go w pole. Nie powinno się pozwalać, aby gnojówka uciekała na drogi, ale skrzętnie należy ją zbierać we wzorowo urządzonych gnojarniach i należycie ją zużytkowywać.

W ogrodzie w ciepłe dnie zbierać aż do końca lutego zrazy, potrzebne do szczepienia dziczek na wiosnę; zrazy zbierać od strony południowej, dobrze naświetlonej przez słońce z drzew prawdziwie szlachetnych. Pakować należy zrazy w paczki, każdą odmianę osobno, oznaczać karteczką gatunek i przechowywać w suchej, chłodnej piwnicy, zadołowane w piasku, w miejscu ciemnem od strony północnego muru aż do wiosny. Na zrazy tnie się gałązki jednoroczne.

Każdy, kto ma ogród owocowy, chciałby z niego mieć jak największą korzyść i chciałby mieć owoc dla siebie i dzieci, jak również trochę sprzedać jak najkorzystniej. Dobrze spieniężyć dają się jednak tylko najpiękniejsze odmiany, dobrze i odpowiednio dobrane owoce do danych warunków. Według gleby nadaje się w jednej okolicy lepiej pewna odmiana jabłoni, w innej pewna odmiana grusz, w innej wiśnie, czereśnie, lub śliwy. Już zakładając sad, należy naprzód zbadać warunki gleby, klimatu, a nawet stosunki handlowe, i do sadzenia wybrać odpowiednią odmianę owoców. Dalej nie należy sadzić zbyt wielu odmian, gdyż na większą ilość owoców jednej odmiany prędzej znajdzie się nabywcę. Dobrzeby było sadzić pewne wypróbowane odmiany całemi okolicami, jak dzieje się to w Tyrolu. Gdy zasadzone drzewko otoczymy należytą opieką, możemy być pewni znacznych zysków.

Owoce, przemarznięte w zimie, utrzymywać w stanie zamarzniętym. Gdy pora mrozów przejdzie, owoce te usmarzyć z cukrem na marmoladę bardzo gęstą. Złożyć do słojów, zawiązać papierem. Taka gęsta marmolada długo da się przechować i utrzymuje swój smak naturalny.

Kwiaty w zimowej porze mogą stać na oknie, ale tak, aby liście nie dotykały szyby, zwłaszcza w dnie mroźne. Należy tylko od czasu do czasu obracać doniczki, aby każda strona rośliny jednakowo korzystała z promieni słonecznych. Również należy kwiatom odświeżać powietrze przez należyte wietrzenie pokoju. Trzeba pamiętać, że kwiaty i drzewa są, jak dzieci: im lepiej je chowamy, tem większej możemy się spodziewać nagrody.

Truskawki w czasie zimy nie potrzebują żadnego osłaniania, zaś nakrywanie ich nawozem jest o tyle niebezpieczne, że myszy mogą obrać w nawozie zimowe siedlisko. Najlepiej nakryć lekko krzaki ziemią, skropioną krwią bydlęcą i wymieszaną z gipsem. Po takiem przezimowaniu urodzaj truskawek zapewniony.

W pasiece dobrze prowadzone pszczoły i należycie zaopatrzone na zimę zimują spokojnie, a pasiecznik również w spokoju oczekuje wiosny. W miesiącach zimowych przestrzegać należy, aby pszczoły miały bezwzględny spokój i odpowiednią ciepłotę. W tym czasie pszczoły zbite w kłąb (kulę) siedzą na plastrach naprzeciw oczka, spożywając plon swej pracy i przesuwając się po ramkach w miarę zjadania miodu. Stała ciepłota w ulu wynosi wtedy 10—12^0 R. W kłębie pszczoły zmieniają się i przesuwają: te, które najadły się i ogrzały w środku, przechodzą na kraj, zaś inne z kraju do środka, aby znów za jakiś czas swym siostrom ustąpić miejsca. Pszczoły w ulu powinny siedzieć tak cicho, aby je ledwo było słychać: gdy huczą, znaczy, że im za gorąco, albo inna jakaś przyczyna: należy wtedy oczka otworzyć. Gdy to nie pomoże, podać w korytku wody, którą chętnie zabiorą. W ciepłe dnie nie wzbraniać wylatywać pszczółkom, aby się przeleciały i oddały ze siebie kał. Pilnować, aby się do ula nie dostały myszy, jak również, by dzięcioły i sikorki nie niepokoiły pszczół pukaniem.

W zimie nie należy podkarmiać pszczółek sytą, gdyż zginą. Gdy zaniedbano podkarmienia należytego, podkarmiać trzeba cukrem lodowatym aż do wiosny. *Jan Matysik.*

Dobre rady dla gospodyń.

1) Chcąc uniknąć zamarzania szyb w oknach, obmywać je trzeba ciepłą wodą z domieszką gliceryny.

2) Kit do zalepiania szpar w piecach robi się z popiołu drzewnego, gliny i trochu soli. Zarobić z wodą na ciasto, dobrze wygnieść i zalepiać tem szpary w piecu.

Zbiór ziemniaków.

Wobec słabego urodzaju ziemniaków, który szacowany jest mniej więcej o 20 procent poniżej zbioru ostatniego, zwraca Polski Związek organizacyj i Kółek rolniczych uwagę rolnikom, że należy: 1) oszczędnie gospodarować ziemniakami jesienią i zimą, 2) nie wysprzedawać ziemniaków handlarzom i agentom na wywóz za granicę. Z podobnem przedstawieniem sprawy zwrócił się Związek do ministerstwa rolnictwa i dóbr państwowych, prosząc jednocześnie o przedsięwzięcie kroków, zmierzających do zabezpieczenia ziemniaków tym okolicom, gdzie urodzaj zawiódł zupełnie.

Z targów drzewnych.

Kształtowanie się cen na krajowych targach wewnętrznych jest niejednolite. Zapotrzebowanie na miękkie drzewo jest stałe, tendencja dla drzewa twardego jest słaba. Brak szeregu artykułów budowlanych spowodował tendencję wybitnie zwyżkową na te artykuły. Z rynków obcych, interesujących się polskiem drzewem, należy przedewszystkiem podkreślić rynek angielski i niemiecki. Zainteresowanie się polskiem drzewem ze strony innych krajów utrzymuje się nadal. Holandja, Włochy, Czechosłowacja, Szwajcarja, Węgry zgłaszają dalsze zapotrzebowanie. Cała jednak zwyżka cen na materjały tarte na rynkach światowych została pochłonięta przez nienotowany dotąd wzrost frachtów morskich, które w przeciągu ostatnich czterech miesięcy wzrosły o 120 proc.

Wiadomości polityczne.

Zjazdy partyjne. W ubiegłą niedzielę odbyły się w Krakowie dwa zjazdy partyjne, a mianowicie Polskiego Stronnictwa ludowego „Piast“ i Związku chłopskiego. Obrady „Piasta“ poprzedziło nabożeństwo w kościele OO. Karmelitów, gdzie odbyło się również poświęcenie sztandaru P. S. L. „Piast“ ziemi krakowskiej. Właściwe obrady kongresu rozpoczęły się na boisku przed „Sokołem“, gdzie wygłosili przemówienia: senator Średniawski i posłowie Witos i Dębski. O godzinie 2 po południu uczestnicy kongresu udali się na Wawel, gdzie na dziedzińcu wygłosili przemówienia: rektor Uniwersytetu krakowskiego i b. wicemarszałek sejmu Maj. O godz. 5 podjęto dalsze obrady, a wieczorem uczestnicy kongresu udali się do teatru im. Słowackiego na przedstawienie „Księcia Niezłomnego“. W poniedziałek obradowano dalej, poczem uchwalono szereg rezolucyj.

W niedzielę również odbył się na placu Szczepańskim wiec Związku chłopskiego. Przemówienia wygłosili posłowie: Pluta, Pawłowski i Socha, którzy w swych przemówieniach atakowali Witosa i Piastowców. Po zakończeniu wiecu uczestnicy ruszyli na Wawel, gdzie na dziedzińcu obok katedry przemówił poseł Bryl i inni. Z Wawelu pochód udał się przed płytę Kościuszki na Rynek, gdzie przemówił Stapiński, poczem pochód się rozwiązał.

W niedzielę odbyło się również w Krakowie w sali Rady powiatowej zebranie Partji Pracy, na którem uchwalono szereg rezolucyj.

Echa wyborów na Górnym Śląsku. W poprzednim numerze „Roli“ podaliśmy częściowe wyniki wyborów do rad gminnych na Śląsku Górnym. Początkowe wyniki, pochodzące przeważnie z okręgów zniemczonych, przedstawiały się dla nas dość niekorzystnie, gdy jednak otrzymaliśmy dalsze rezultaty, odetchnęliśmy z ulgą, gdyż sprawa nie przedstawia się wcale źle, ale owszem dla Polski bardzo korzystnie. Jak wykazują urzędowe dane, na całem terytorjum Górnego Śląska wybrano 4120 członków rad gminnych, z czego Polaków 3.165, zaś Niemców 955, czyli 76.8% Polaków, a 23·1% Niemców. Jest to chyba zwycięstwo a nie klęska, jak to przedstawiały niektóre gazety polskie tembardziej, że przy plebiscycie otrzymaliśmy na tem samem terytorjum zaledwie 57.14% głosów. Że w pierwszej chwili gazety codzienne, nie znając ostatecznych wyników, zadzwoniły na alarm, dziwić się nie można, gdyż, jak to zaznaczyliśmy, początkowo sytuacja przedstawiala się źle, ale jeżeli już po ustaleniu ostatecznych danych „Sprawa ludowa“ podaje ilość polskich głosów na 40%, to tego zrozumieć nie można inaczej, jak chyba jako świadome przekręcanie prawdy, by sobie umożliwić napaść na rząd i wojewodę śląskiego.

Walka o tron rumuński. Król rumuński zachorował niebezpiecznie, bo na raka na kiszkach. Król jeszcze żyje, ale zachodzi obawa, że życie to nie potrwa długo, dlatego też już teraz zachodzi pytanie, kto zostanie po nim królem. Największe prawa miałby najstarszy syn jego Karol, ale ten niedawno zrzekł się swych praw na rzecz swego młodszego brata. Ma on jednak jednak jeszcze licznych zwolenników w Rumunji i samby korony nie odrzucił, gdyby mu ją dano, ale i przeciwnicy już teraz robią wszystko, aby do tego nie dopuścić.

Śmierć Krasina. Bolszewicki poseł w Londynie Krasin zmarł tam w ubiegłym tygodniu. Ciało jego spalono w Londynie, a popioły przewieziono przez Polskę do Moskwy.

KRONIKA.

Od Administracji. Ulegając życzeniom naszych Czytelników, od Nowego Roku rozpoczynamy wydawać „Rolę“ co tydzień. W ten sposób Czytelnicy nasi będą otrzymywali kwartalnie 13 numerów zamiast jak dotychczas 6. Stosownie do tego musi też być oznaczona prenumerata, która kwartalnie będzie wynosiła 3 zł 40 gr., półrocznie 6 zł 50 gr., zaś rocznie 12 złotych. Ponieważ w ciągu roku ukaże się 52 numery „Roli“, a będą kosztowały 12 złotych, to cena jednego numeru będzie wynosila w prenumeracie rocznej tylko 23 groszy. Jeżeli się zważy, że Rola obejmuje 20 stron druku i liczne ilustracje, to przyznać należy, że będzie to najtańsze pismo w Polsce, czytelnik otrzyma bowiem za 12 zł 1.040 stron druku dużego formatu. Inne pisma ludowe, jak n. p. „Chłopski sztandar“ (prenumerata roczna 8 zł.), „Wola ludu“ (pren. roczna 10 zł.), „Sprawa ludu“ (pren. roczna 7 zł.) i t. p. dają tygodniowo zaledwie 8 stron druku, a więc wobec nich „Rola“ jest znacznie tańsza. Ze względu na pracę administracyjną i własną korzyść najlepiej przesyłać prenumeratę roczną. Czeki na przesyłkę pieniędzy dołączymy do numeru 6 „Roli“. Ze względu na wielkie koszta wydawnictwa pośpiech w wysyłce prenumeraty jest pożądany.

Teściowa morderczynią zięcia. Przed kilku dniami w Strzeliskach Nowych obok Bóbrki miał miejsce ohydny mord, którego sprawczynią była kobieta. Jest nią Anna Iwaszczyszyn, 47-letnia wdowa, zarobnica, posiadająca półmorgowe gospodarstwo. Iwaszczyszynowa, z domu Krawiec, miała nieślubną córkę Julję, liczącą obecnie lat 23, która wyszła za mąż za Grzegorza Horynia. Pożycie teściowej z zięciem nie było zgodliwe. Toteż Iwaszczyszynowa postanowiła go zamordować. W tym celu na noc przygotowała sobie siekierę obok łóżka, a gdy wszyscy usnęli, wstała i Horyniowi siekierą zadała kilka uderzeń w głowę tak, że ten na miejscu życie zakończył. Po tym czynie morderczyni wraz z córką Julją zwłoki Grzegorza przeniosła do drugiej izby, a następnej nocy w prześcieradle wyniosły do sadzawki, oddalonej od domu o pół kilometra i tam na gruncie Grzegorza Teliszewskiego porzuciły do wody. W innym zaś miejscu Iwaszczyszynowa wrzuciła do potoku prześcieradło i ubranie zamordowanego. Jakoś w dwa dni później w gęstych szuwarach zwłoki Horynia pierwszy zobaczył Jan Ciupryk, służący Teliszewskiego i o swojem spostrzeżeniu zawiadomił policję. Śledztwo w tej sprawie przeprowadził star. przodownik Keller wraz z posterunkowym Gutem. Wynikiem tegoż było aresztowanie teściowej i żony zamordowanego Horynia, które ostatecznie przyznały się do z góry uplanowanego morderstwa. Bardzo niekorzystnie dla Iwaszczyszynowej zeznał jej 16-letni syn, karlik, podając, że matka z siostrą dopuściła się mordu, lecz ostro mu zakazały o tem komukolwiek mówić.

Krwawe wesele. We czwartek dnia 18 listopada b. r. we wsi Rudańce za rogatką Żółkiewską, odbywało się huczne wesele u tamtejszego naczelnika gminy, Michałę Mironowicza. Gdy goście byli już w stanie podochoconym i zabawiali się tańcami, nagle wśród tych wynikła sprzeczka, która wkrótce zamieniła się w bójkę. W czasie tejże padło kilka strzałów rewolwerowych, a jeden z obecnych wyjął z pod kurtki krótki ucięty karabin, z którego również dwukrotnie strzelił. Następstwa tej strzelaniny były straszne. Oto na miejscu padł trupem tamtejszy gospodarz Andrzej Kapustyński, natomiast Michał Bartosz został ciężko ranny w brzuch, a drugi Michał Bartosz, syn Iwana doznał od kuli zgru-

chotania kości u prawej nogi. Obu rannych natychmiast wozem przewieziono do szpitala powszechnego. Na miejscu wypadku zjawił się przodownik German z posterunku policyjnego w Jaryczowie Nowym i rozpoczął dochodzenia celem ustalenia nazwisk winnych zbrodni zabójstwa i ciężkiego uszkodzenia ciała. Oto do czego prowadzi wódka, jeżeli jej kto nadużywa.

Manifestacje polskie na Śląsku. W ubiegłą niedzielę odbyła się wspaniała manifestaaja polska, w której wzięło udział przeszło 15.000 osób. W manifestacji wzięli również udział minister spraw wewnętrznych Składkowski i wojewoda śląski Grażyński. Po nabożeństwie ruszył głównemi ulicami pochód, w którym niesiono 85 sztandarów z napisami: „Żądamy kontroli nad przemysłem górnośląskim", „Żądamy zredukowania szkół niemieckich", „Żądamy rozwiązania Volksbundu", „Niech żyje marszałek Piłsudski i Prezydent Mościcki". Pochód zatrzymał się przed teatrem, gdzie minister Składkowski w przemówieniu swojem stwierdził, iż lud górnośląski krwią swoją zadokumentował swoją łączność z Polską. Następnie przemawiał wojewoda Grażyński, który przedstawił cykl walk o wolność i zasługi marszałka Piłsudskiego około budowy państwa. Zgromadzona publiczność wznosiła okrzyki na cześć marszałka. Ostatni premawiał inż. Przedpełski imieniem powstańców śląskich, podnosząc zasługi powstańców i wznosząc okrzyk na cześć marszałka Piłsudskiego, prezydenta Mościckiego i gen. Składkowskiego. Manifestacja zadokumentowała jeszcze raz, że Górny Śląsk jest krajem polskim, a Niemcy są tam tylko zwykłymi obcymi osiedleńcami.

W brzuchu wieprza. Robotnicy w rzeźni miejskiej w Warszawie mieli onegdaj zabawne widowisko. Oto świeżo zabity i wypaproszony wieprz stanął nagle na tylnych łapach i pomaszerował szybkim krokiem ku wyjściu.



— Trzymaj! Łapaj! — rozległy się okrzyki.

Rzeźnicy rychło ochłonęli ze zdumienia, bowiem wieprzak posługiwał się ludzkiemi nogami. Zatrzymano go. Wewnątrz wieprza znaleziono Edmunda Gołębiowskiego, który w ten dowcipny sposób chciał skraść smaczną słoninkę.

Żydowski hrabia. Do redaktora żydowskiej gazety „Hajnt" w Warszawie zgłosił się z początkiem listopada młody mężczyzna w mundurze porucznika 1-go pułku lotniczego.

— Jestem hrabia Olszański — rzekł — przychodzę zasięgnąć pańskiej rady, bowiem postanowiłem przyjąć religię żydowską.

Na zapytanie o pobudki, które go skłaniają do zmiany religji, oficer oświadczył:

— Pochodzę z mieszanego małżeństwa. Moja nieboszczka matka była żydówką. Umierając, wezwała mnie do siebie i kazała mi przysiądz, że po dojściu do pełnoletności zmienię wyznanie, choćby mi to groziło utratą ojcowizny.

Wzruszony redaktor uścisnął młodzieńcowi dłoń, obiecał poparcie i protekcję w rabinacie warszawskim. Na odchodnem hrabia przyznał się nieśmiało, iż odczuwa brak gotówki, wobec czego redaktor wręczył mu 80 złotych. Nazajutrz w „Hajncie" ukazała się sensacyjna wzmianka o poruczniku wojsk polskich, który lada dzień podda się ceremonji obrzezania. Na to tylko czekał młody hrabia. Zaopatrzywszy się w egzemplarz gazety, zaczął objeżdżać najsłynniejszych cadyków, wyłudzając od każdego po kilkaset złotych. Był w Górze Kalwarji, Radzyminie, Falenicy i w Mszczonowie. Czując w kieszeni gotówkę, hrabia wrócił do Warszawy i udał się do rabinatu, gdzie opowiedział rzewną historję swej młodości, walk, jakie staczał sam z sobą, wreszcie napomknął o srogim ojcu, który niechybnie go wydziedziczy. Opowieścią tą ogromnie się przejęli rabini warszawscy, obiecali gorące poparcie, a nadrabin pożyczył mu nawet 100 złotych. Czując twardy grunt pod nogami, hrabia brnął dalej w obranym kierunku. Jako nawrócone dziecię Izraela, zaręczył się z pewną bogatą i uroczą żydóweczką, co mu nie wystarczało. Po kilku dniach znalazł drugą narzeczoną, córkę adwokata, przyczem z pierwszą bynajmniej nie zrywał. Życie płynęło mu bez troski. Obiady jadał tu, kolacje tam, flirtował, chodził do kina, słowem bawił się, że aż miło. Widywano go też często w restauracjach koszernych, zawsze w towarzystwie osób, które zań regulowały rachunki. Aż tu nagle bomba pękła! Pewien stary żydek poznał w poruczniku byłego chłopca do posyłek, syna szynkarza z Gniezna. Poznał też oszusta Dr Etkin, ale w obu wypadkach sprytny oszust zdołał umknąć, a policja bezskutecznie, jak dotychczas, stara się go wyszukać.

Na jednem kółku. Bawi obecnie w Warszawie oryginalny podróżnik, Brazylijczyk, Apro Buffalo, Coloman. Wyruszył on w roku 1922 z Rio de Janeiro w Ameryce i wybrał się w podróż naokoło świata, ubiegając się o nagrodę pewnego klubu brazylijskiego, który w razie ukończenia podróży w ciągu 5 lat przyzna mu dożywotnią pensję 100 dolarów miesięcznie. Do tej pory oryginalny podróżnik przebył Południową i Północną Amerykę, Alaskę, Japonję, Chiny, Siam, Australję, Afrykę, poczem przez Hiszpanję, Francję, Niemcy i Czechosłowację przyjechał do Polski. Z Polski ma on zamiar jechać do Rumunji i Rosji. Najoryginalniejszą stroną tej podróży jest, że Bufallo wybrał się w podróż na podwójnym rowerze z żoną. Według jego opowiadania, w Afryce koło Timbuktu rower się złamał. Wypadek ten zniechęcił małżonkę jego do dalszej podróży. Wróciła ona morzem do domu, uparty zaś kapitan Buffalo postanowił odbyć dalszą podróż na jednem kółku. Jak dotychczas, jakoś mu to idzie.

Najstarszy człowiek w Polsce. Najstarszym chyba człowiekiem w Polsce jest p. Michał Szurmiński, urodzony w r. 1804. Jest to zarazem jedyny ostatni weteran z powstania listopadowego, w którem uczestniczył jako ordynans generała Sowińskiego, walcząc na Woli do ostatka przy jego boku. Staruszek o wielkiej siwej brodzie, jasnem pogodnem i bez zmarszczek obliczu, od kilku tygodni złożony jest niemocą. Staruszek niewiele już pamięta, wspomina tylko o ostatnich chwilach swego generała. „Szli Moskale ławą. Szańce nasze broniły się zaciekle... Nie było nic widać, dym, kurzawa... Nagle, wśród huku dział, strzałów karabinów, wrzasku, z pośród kłębów dymu, co nas osłaniał, wyłoniły się kaski Moskali, było już zapóźno. Generał z grupką żołnierzy wpadł do kościoła. Widziałem go, jak biegł na ambonę, za nim były już bagnety Moskali. Gdym rzucił okiem

w stronę mego generała, stał z pistoletem w ręku. Po chwili już go nie widziałem... A był to pan dobry, surowy, ale dobry“. I staruszek kończy wspomnienia. Pamięć przyćmiona nie może wydobyć nic więcej. W oczach łzy mu stają. Spogląda na portret generała, który pod krzyżem świętym nad łóżkiem kazał sobie powiesić. Uśmiecha się pogodnie do myśli swych, do wspomnień.

Powieszouy za spodnie. Trzej policjanci, zdążający ulicą Zakroczymską w Warszawie, usłyszeli przeraźliwe krzyki w podwórzu domu nr. 7. Jak się okazało, przed chwilą spłoszono tam trzech rabusiów, którzy chcieli okraść mieszkanie p. Antoniego Ufnalskiego. Na widok policjantów dwaj złodzieje zdążyli przeskoczyć przez płot, okalający dom i uciekli, ale trzeciemu nie dopisało szczęście. Pechowiec wdrapał się wprawdzie na parkan, gdy jednak dal susa na drugą stronę, zawadził spodniami o sterczące rzędem gwoździe i zawisł w powietrzu głową ku dołowi.



Policjanci zdjęli go z płotu i odprowadzili do komisarjatu. Poznano w n'm starego wygę, ośmiokrotnie karanego więzieniem Wacława Sobótkę. Pechowaty Sobótka powędrował z płotu wprost do kryminału.

Krwawa walka z bandytą. O szczegolniejszej krwawej walce bandyty z górską baterją armat donoszą z Zagrzebia. Bardzo młody, bo dopiero 18-letni, ale bardzo zuchwały i na wszystko zdecydowany bandyta, Ganja Dautowicz — uciekł w okoliczne góry i, gdy współtowarzysze wszyscy go opuścili, schronił się w leśny ostep i jął się zacięcie bronić przeciw oblegającym go żandarmom. Okopal się, a miał znaczny zapas amunicji. W pierwszym dniu zabił trzech żandarmów. Nazajutrz ruszyli na niego żandarmi z granatami ręcznymi, bez żadnego pocieszającego rezultatu dla oblegających. Sprowadzono tedy baterję górskich armat, której jednak nie powiodło się unieszkodliwić zbója. Na trzeci dzień zarządzono generalny atak ze wszystkich stron, który odrazu przepłacony został śmiercią dalszych czterech żandarmów, zastrzelonych przez bandytę. . Ostatecznie Dautowicz został rozerwany przez granat ręczny. O zuchwałej śmiałości świadczy, że zbój, wyczerpawszy własną amunicję, w nocy wychodził ze swej kryjówki i wykradał zabitym przez siebie żandarmom amunicję i prowianty !...

Skarb w brzuchu bożka. Dyrektor muzeum wschodniego w Budapeszcie zauważył na jednym z posągów Buddhy tajemniczą szczczelinę. Zdziwiony tem odkryciem zapuścił sondę i przekonał się, iż w brzuchu boga hinduskiego znajduje się ukryty skarb. Posąg umiejętnie rozcięto i wydobyto kilkaset starych monet, opatrzonych sanskryckiemi napisami. Prócz pieniędzy znajdowały się w brzuchu Buddhy klejnoty jako to: szmaragdy, szafiry i perły. Znaleziony skarb przedstawia wartość 100 tysięcy dolarów.

Jedenaście lat w niewoli. Mieszkaniec miasteczka Nielle, w okolicach Hamburga, dostał się do niewoli rosyjskiej w 1915 r. i dopiero obecnie z niej powrócił z Syberji, z żoną Rosjanką i trojgiem dzieci. Rodzina miała go od 11 lat za zmarłego, a na jego widok matka ciężko rozchorowała się... z radości.

Nowy „prorok“. W ostatnich czasach przybywa coraz więcej proroków, przepowiadających bliższą lub dalszą przyszłość. Ostatnim takim prorokiem ogłosił się pewien astrolog niemiecki Radetzky. Wygłosił on w Berlinie odczyt, w którym przepowiedział na rok 1927 następujące wypadki: A więc najpierw i to przedewszystkiem korytarz pomorski zostanie przydzielony do Niemiec, następnie Wolne Miasto Gdańsk zostanie zajęte przez wojska rosyjskie od strony morza. Armja polska stanie się bezsilną i słabą wskutek rozruchów rewolucyjnych. Padną ofiarą poważniejszych zamachów Poincaré i Mussolini. W Rosji nastąpi zupełna klęska bolszewizmu. Wojska Rosji „narodowej“ zaś zaleją cały półwysep bałkański. W Czechach i Tyrolu wybuchną powstania. Faszyzm również spotka koniec w r. 1927. Anglja ucierpi poważnie wskutek katastrof żywiołowych i nie będzie się mieszała do spraw kontynentu. W Niemczech wystąpi jeszcze raz eks- „kronprinz“ niemiecki ze szczególną misją. Sięgając wzrokiem proroczym w dalszą przyszłość, zapowiada astrolog niemiecki „jasną“ przyszłość swej ojczyźnie: rok 1932 ujrzy jedne wielkie Niemcy zjednoczone, w granicach, które obejmą Austrję i Czechy. Jak z tego widzimy, „prorok“ ów ma tylko słowa pociechy dla Niemiec i Rosji, innym przepowiada same klęski. Nic dziwnego, boć to Niemiec, ale to dziwniejsze, że ludzie słuchają tych bredni a nawet za słuchanie płacą.

Straszny dramat rodzinny. Straszny dramat rodzinny rozegrał się w hotelu przy Alei Cytrynowej w Monte Carlo. Właściciel tego hotelu, Stefan Blengino, liczący 50 lat, żył w ciągłych sprzeczkach ze swoją żoną Marją Achiardi. Onegdaj goście mieszkający w tym hotelu usłyszeli nad ranem straszne jęki, dobywające się z mieszkania hotelarza Kiedy wbiegli do pokoju Blenginów, zastali panią Achiardi-Blenhino leżącą w kałuży krwi, z ranami na całem ciele. Obok jęczała również pokłuta nożem 9-letnia córka. Matka umarła wkrótce, w jakiś czas po niej córka. W kuchni znaleziono narzędzie zbrodni, długi 37-centymetrowy nóż kuchenny. Równocześnie aresztowano sprawcę zbrodni, hotelarza Blengino. Według wszelkiego prawdopodobieństwa dokonał on morderstwa w złości, ponieważ żona jego, nie mogąc znieść ciągłych katuszy i brutalizowania jej przez Blengina, zażądała od niego rozwodu. Naturalnie w razie rozwodu musiał nastąpić podział majątku, czemu chciał zapobiedz Blengino i zamordował żonę.

Powódź we Włoszech. Miejscowość Bari, znajdująca się we Włoszech południowych, nawiedzona została powodzią przyjmującą coraz większe rozmiary. Wały ochronne, które wybudowane zostały po ostatnim zalewie w 1916 r. zostały zerwane. Woda zmyła wielką ilość mniejszych domów. Połączenia telefo iczne zostały przerwane. Miasto Bari pozbawione jest światła. Pontony oddziałów pionierskich, które usiłowały pospieszyć ludności z pomocą, nie zdołały dotrzeć do Bari. Ogólna ilość zabitych i potopionych w czasie powodzi wynosi według prowizorycznych wiadomości w samem Bari 40 osób, 42.000 ludzi pozbawionych jest dachu.

Odważna dziewczyna. Rosyjskie pisma donoszą o niezwykle śmiałem przedsięwzięciu pewnej 16-letniej dziewczyny z Kijowa, która wybrała się w podróż łódką po morzu Czarnem. Młoda ta dziewczyna, nazwiskiem

Tamara Szularino, postanowiła dostać się małą łódką z Kijowa aż do Sebastopola. Odważna Tamara opuściła Kijów, wiosłując wśród ulewnego deszczu po Dnieprze, aż do Jekaterynosławia. Udało się jej przebyć szczęśliwie niebezpieczne wiry na Dnieprze. Po pięciu dniach znalazła się w Chersoniu, gdzie otrzymała żagle, i w tej łodzi żaglowej wyjechała na pełne morze. Po opuszczeniu Limanu, przeszła pierwszy chrzest morski, zaskoczyła ją gwałtowna burza, która małą łódką rzucała po falach, niby łupiną orzecha. Wokół nie widać było nigdzie żadnego parowca, ani żadnego większego statku, ale burza i szalejący wicher nie przeraziły śmiałej dziewczyny. W pewnym momencie do łódki wdarła się woda, ale młoda wioślarka i tak nie utraciła równowagi umysłu, wyrzuciła poprostu balast w morze i zdała się na swoje wiosła. Potem pogoda sprzyjała jej przedsięwzięciu, to też zdołała szczęśliwie przybyć do Sebastopola. Ta 16-letnia dziewczyna jest pierwszą wioślarką, która przepływała przez niebezpieczne wiry Dniepru. Według własnych jej słów, celem podróży było stwierdzenie faktu, czy jest dostatecznie silną, aby podjąć walkę z żywiołem morza, albowiem młoda Tamara pragnie się poświęcić technice marynarskiej. Czerwona flota postanowiła Ta marę mianować swoją członkinią honorową. Będzie to pierwsza kobieta, przyjęta do sowieckiej marynarki.

Wędrująca góra. Od szeregu tygodni nad miastem Owni w Walji zawisło niebezpieczeństwo w postaci wędrującej góry, która codzień zbliżała się ku miastu o dwa i pół centymetra. Raptem góra pękła na dwie połowy, a z powstałej w ten sposób szczeliny trysnął potok wód na miasto. Jednocześnie łożysko płynącej obok rzeki podniosło się o dwie stopy, wskutek czego całe miasto zostało zalane. Niebywały wypadek. Na szczęście obeszło się bez strat w ludziach!

Związek warjatów. W kopenhaskim szpitalu warjatów znalazł się obłąkaniec, cierpiący na manję organizowania związków. Była to choroba łagodna, więc pacjent cieszył się względną wolnością. Okoliczność tę wyzyskał w ten sposób, iż zorganizował warjatów, przeprowadził formalne wybory, ułożył statut towarzystwa i stanąwszy na czele komitetu wykonawczego, udał się do naczelnego lekarza wraz z wybraną delegacją, aby zarząd szpitala przeszedł w ręce warjatów. Lekarz zbył chorego kilku uwagami, ale sytuacja zaczęła być zbyt poważna, albowiem warjaci przyjęli groźną postawę i zagrozili zdemolowaniem budynku. Trzeba było zwołać sanitarjuszy z innych zakładów, aby uspokoić warjatów i unieszkodliwić ich związek zawodowy.

Czy to tylko prawda? Dzienniki amerykańskie opisują następujący wypadek: W szpitalu na Long Island, w Nowym Jorku, zdarzył się dziwny wypadek. Do dziecka, liczącego 22 miesiące, ciężko chorego, wezwano lekarza. Ten przybył w ośm minut po śmierci dziecka. Wprowadził mu sztucznie kilka kropel jakiegoś silnego środka do ust i wpompował powietrze do płuc, poczem dziecko ożyło. Obecni przy tem lekarze stwierdzili, że dziecko istotnie przez ośm minut było. . nieżywe.

Dziewięć żon na pogrzebie własnego męża. Z Nowego Jorku donoszą o jedynym w swoim rodzaju pogrzebie, który miał miejsce w mieście Clington. W tamtejszem więzieniu zmarł pewien przestępca, który odbywał karę za wielożeństwo. Dyrektor więzienia zawiadomił o śmierci skazanego 9 jego żon. Wszystkie żony przybyły na pogrzeb i szły za trumną. Reporterzy dzienników amerykańskich stwierdzają, że wszystkie żony zmarłego poligamisty okazywały wielkie wzruszenie. Szczęśliwy człowiek! A Maciek Bzdura nie ma ani jednej.

Dom o 100 piętrach. Pewien budowniczy amerykański nazwiskiem Teobald Pankl, przedstawił urzędowi budowlanemu w Chicago projekt 100-piętrowego domu. Potężna ta budowla przewyższać będzie swą wysokością wieżę Eiffla w Paryżu. Piętnaście pięter tego olbrzymiego drapacza chmur przeznaczonych będzie na sklepy, banki i urzędy, 85 pięter służyć ma na prywatne mieszkania. Na dachu projektowany jest wiszący ogród pełen kwiatów i krzewów, gdzie po trudach dnia mieszkańcy będą mogli odpoczywać i używać świeżego powietrza. W stupiętrowym drapaczu zamieszka 20.000 ludzi. Projekt architekta Pankla spotkał się z uznaniem kolegów i niedługo ma być zrealizowany. Celem wzniesienia tej budowli zawiązało się już towarzystwo.

Kara śmierci za obcięcie włosów. Tak u naszych pań rozpowszechniona moda krótkich włosów przedostała się z Europy do Chin i tamtejsze damy przyjęły ją nadzwyczaj chętnie. Władcom chińskim nie podoba się to jednak, wobec czego gubernator Tientsinu wydał rozkaz skazujący na karę śmierci każdą Chinkę, którąby odważyła się ukazać na ulicy z ostrzyżonymi włosami. „Jest bowiem najwyższym wyrazem nieprzyzwoitości — brzmiał rozkaz — pozbawiać się długich włosów".

Dzieci w wilczej jamie. O niesamowitem odkryciu donoszą pisma angielskie z Bengalu w Indjach angielskich. Biskup Pakenham Walsh z Kalkuty, zwiedzając dom sierot w Midnapur, słyszał często od przebywających tam dzieci, że w pobliżu pewnej wioski jest miejsce nawiedzane systematycznie przez djabłów. Ponieważ podobne opowiadania powtarzały się za każdym razem, kiedy biskup odwiedzał dom sierot, postanowił on okolice tajemniczej wioski jak najdokładniej zbadać, by przekonać się, na czem właściwie działalność owych „djabłów" polega. Już nazajutrz po przybyciu na wskazane miejsce biskup Walsh stwierdził, iż djabłami temi są wilki, grasujące w tych okolicach. Kiedy pewnego dnia biskup zauważył, że para Wilków opuściła swą jamę, postanowił zwiedzić ich legowisko. Po usunięciu gałęzi, nagromadzonych przed wejściem do jamy wilczej, biskup stanął jak wryty: w głębi jamy ujrzał on wśród kilku śpiących wilcząt dwoje małych dzieci! Dwie dziewczynki, jedna mniej więcej dwuletnia druga ośmioletnia, bardzo żywe i jak na swój wiek znakomicie rozwinięte, biegały na czworakach po wilczej jamie, wydając przy tem nieartykułowane jakieś dźwięki. Z wielkiemi trudnościami udało się obie dziewczynki odnieść z jamy, gdyż stare wilki, które w międzyczasie powróciły z lasu, nikogo do jamy nie dopuszczały. W jaki sposób dzieci te dostały się do jamy wilczej, dotychczas nie stwierdzono. Sądzi się, że dziewczynki zostały opuszczone przez matkę, względnie przez matki, a wilczyca się niemi zaopiekowała. Młodsza z dziewcząt zmarła wkrótce po przewiezieniu jej do domu sierot, starsza natomiast dotychczas żyje. Jest ona jednak umysłowo słabo rozwinięta, bardzo łagodna dla zwierząt, nigdy się nie śmieje i nigdy nie płacze. Unika ludzi, natomiast chętnie przebywa w towarzystwie „zwierzęcem".

Największa kopalnia złota. Największa kopalnia złota w Australji nosi imię „Mount Morgan". Kopalnia ta została założona w 1886 roku przez braci Morgan, którzy skonstatowawszy pokryjomu zawartość złota skał, odkupili ten teren od właścicieli za cenę jednego funta szterlingów za mórg. Później bracia Morgan sprzedali tę kopalnię za 400.000 funtów i uważali tę sprzedaż za bardzo korzystną. Dopiero po niejakim czasie okazało się, że skały całej góry zawierają dużo złota i mogą być wykorzystane. W przeciągu 26 lat kopalnia wydała złota wartości 400 miljonów funtów szterl. Rozbudowa nastąpiła na szeroką skalę. Długość kolei żelaznej podziemnej i nadziemnej tej kopalni wynosi 17 kilometrów. Z odpadków przetapianych skał powstała nowa góra.

RZECZY CIEKAWE.

Ziemia.

Powierzchnia ziemi wynosi 510 miljonów kilometrów kwadratowych. Z tego lądy zajmują 146 miljonów 350 tysięcy kilom. kwadratowych, a morza 363 milj. 650 tysięcy kilom. kwadratowych. Największym lądem stałym jest Azja, bo obejmuje 44 miljony 93 tysiące kilom. kwadratowych, najmniejszym Australja, bo ma tylko 8 milj. 960 tysięcy kilom. kw.

Lądy stałe przerzynają liczne rzeki, zabierające wszystkie wody do mórz i oceanów. Największą rzeką w Europie jest rosyjska rzeka Wołga mająca 3.600 km. długości. Po niej idą Dunaj, Dniepr, Don, Ural, Dniestr (1371 km.), Ren, Elba i nasza Wisła, której długość wynosi 1125 km.

Największem z państw europejskich jest Anglja, która wraz z kolonjami obejmuje obszar 36 miljonów 392 tysiące km. kwadratowych. Po niej idą Rosja, Francja, Belgja, Włochy, Portugalja, Holandja, Hiszpanja, Niemcy, Szwecja, a następnie na 11 miejscu Polska, która ma 386 tysięcy kilom. kwadrat. Co do liczby ludności Polska zajmuje jednak siódme miejsce z rzędu. Najwięcej ludności posiada Anglja (448.610.000), następnie Rosja (137.000.000), Francja (86,568.000), Niemcy (59.858.000), Holandja (około 56,305.000), Polska (około 80,000.000).

Największem miastem w Europie jest stolica Anglji Londyn, który liczy 7,476.000 mieszkańców. Paryż stolica Francji ma 4,412.000, Berlin, stolica Niemiec 4,010.000, Petersburg czyli jak go dziś bolszewicy nazywają Leningród 2,000.000, Wiedeń stolica Austrji 1,865.000, dalej idą Hamburg, Konstantynopol, Budapeszt, Moskwa i nasza Warszawa, licząca 1 miljon. Inne miasta nie dochodzą do miljona ludności.

Dlaczego się człowiek poci?

Któż z nas się nie poci? Każdy niemal i to z najrozmaitszych powodów. Rolnik poci się, wykonując ciężką pracę na roli czy w domu; poci się uczony, chcąc napisać nowe dzieło, poci się uczeń, mający do wypracowania trudne zadanie, poci się gospodyni, gdy trzeba dla dzieci jeść gotować, a nie ma na strawę pieniędzy; poci się redaktor „Roli", aby tę tak ukochaną przez wszystkich gazetkę uczynić, jak najprzyjemniejszą, poci się i jej wydawca p. Kowalczyk, gdy przyjdzie płacić drukarnię, papier, pocztę i współpracowników, a tu prenumeraty za mało wpłynie, aby pokryć wydatki; poci się i nasz Maciek Bzdura, gdy go zewsząd dzieuchy nagabują, aby się żenił, a on nie wie, która z pięknych najpiękniejsza. Słowem, poci się każdy w najrozmaitszych okolicznościach. Cóż jednak jest bezpośrednim powodem tego pocenia się. Otóż poprostu przyspieszony obieg krwi. Na całem naszem ciele znajduje się mnóstwo gruczołów, przez które wydostają się na zewnątrz kropelki wody, czyli pot. Wydobywanie się tych kropelek na zewnątrz sprawia szybszy obieg krwi, wywołany jakiemś specjalnem natężeniem. Jak obliczono, ma człowiek na swej skórze około półtrzecia miljona takich potnych gruczołów. Najwięcej ich znajduje się pod pachami i na podeszwach stóp. W skórze podeszwy znajduje się na jednym centymetrze kwadratowym okrągło 400 gruczołów potnych. Cóż dziwnego więc, że ludzie się pocą i że mnóstwo ludzi choruje na pocenie się nóg. Inna rzecz, że pocenie się jest bardzo zdrowe, więc nam je ułatwiać potrzeba przez częste zmywanie skóry, aby gruczołki owe nie zapychały się brudem i nie utrudniały pocenia się.

Odpowiedzi Redakcji.

PP.: Karol Kopystyński w D.: Rzeczywiście „Rola" tak szybko powiększa liczbę swych przyjaciół, że przeszło to wszelkie nasze oczekiwania. Starzy prenumeratorzy powrócili niemal w komplecie, nowi przybywają codziennie. Zasługa to naszych przyjaciół, którzy nie skąpią trudu, aby „Rola" rozchodziła się jak najliczniej. — E. Półkoszkowa w Ł.: Z całą przyjemnością zaliczamy Panią do grona naszych wielbicielek. Oby tych wielbicielek było jak najwięcej. — Jan Mączka w P.: Za piękny podarunek w postaci nowych prenumeratorów serdecznie dziękujemy. Im ich będzie więcej, tem „Rola" będzie przybierała bogatszy wygląd. Pisze Pan, że nie jest z Pana mechanik od pióra, a przecież wierszyk o „Roli" wcale się udał. Na dowód przytaczamy go: „Ach, ty „Rolo" ukochana, Jakaś ty mi miła! Ja o Tobie wciąż myślałem, Ażeś się zjawiła. Ja o Tobie zawsze marzył, Ażeś mi się śniła. I taką Cię teraz widzę, Jakąś dawniej była". — Franciszek Szypuła w Z.: Owszem, nietylko można ale bardzo pożądanem jest, aby jak najwięcej wojskowych „Rolę" czytało. — Jan Stecki w D.: Żądanych książek może dostarczyć księgarnia Czerneckiego — Kraków, Rynek gł. Księgarnię tę możemy szczerze polecić jako firmę sumienną. — Stanisław Coryń w M: Niema prawie listu, aby Czytelnicy nie prosili, abyśmy „Rolę" wydawali co tygodnia. Wszyscy piszą, że nie mogą się jej doczekać. Od Nowego Roku uczynimy zadość życzeniom naszych przyjaciół — Józef Ściskała w D.: Zapytuje Pan, dlaczego nie zawiadomiliśmy naszych przyjaciół przez inne gazetki, że „Rola" zaczęła wychodzić. Chcieliśmy to zrobić, ale redaktorzy politycznych gazetek zlękli się naszej konkurencji i nie zgodzili się na umieszczenie choćby najmniejszej wzmianki. Przeliczyli się jednak, bo „Rola" potrafiła już dalej dotrzeć, jakby się to stało za ich pośrednictwem. Przyjaciele nasi zawiadamiają o wznowieniu „Roli" swoich znajomych za pomocą listów, a często ojciec, mający syna przy wojsku lub gdzieś w dalszych stronach, przysyła prenumeratę i prosi, aby „Rolę" posyłać jego chłopcu pod wskazanym adresem. Przyjaciele nasi w kraju zamawiają „Rolę" dla swych rodaków na obczyźnie, jak w Ameryce, we Francji, Włoszech, Belgji i t p., wiedząc, że ci zapłacona za nich niewielką kwotę z podziękowaniem im wrócą: W ten sposób dla naszych rodaków w Ameryce otrzymaliśmy już wiele prenumerat. — Mieczysław Woźniczka w T.: Zagadka dobra — umieścimy. — Mikołaj Krawczyk w Z.: Wierszyk p. t. „Przychodź do mnie..." bardzo dobry, chętnie go umieścimy. — Józef Wróbel w T.: Arytmogryf dobry — umieścimy. — Władysław Biedroń w P.: Nadesłany nam wierszyk byłby zupełnie dobry, gdyby nie drobne usterki. Trudno n p. rymować słowa: przestworza — nie zraża lub doima — chłopina. — Michał Nowak w N.: Za słowa uznania i zachęty serdecznie dziękujemy. Obietnica nowych prenumeratorów bardzo nas cieszy. Od Nowego Roku „Rola" będzie wychodziła co tydzień. — Jan Filim w D.: Za miły dla nas list serdecznie jesteśmy wdzięczni. Uznanie naszych przyjaciół jest dla nas zachętą do dalszej pracy. — Jan Patulski w S.: Zagadki bardzo dobre, umieścimy w jednym z następnych numerów. — Leon Łętowski w S.: Serdecznie dziękujemy za tak gorące poparcie. Oby jak najwięcej było podobnych Panu przyjaciół. — Paweł Kubisz w K., Odpowiedzieliśmy listownie. — Władysław Golesz w P.: Za pozdrowienia i życzenia serdecznie dziękujemy. — Stefan Reuss w K.: Ma Pan słuszność: jedna kłamie, druga nudzi. — Józef Szumiński w K.: Umieścimy — dziękujemy. — Jan Bylica w K.: Wierszyk b. miły, chętnie go zamieścimy. Prosimy o więcej. — Józef Kulka w B.: Niestety, nadesłane nam wiersze są dla „Roli" za długie i zbyt osobiste. — Jan Mąsior w O.: Za artykulik dziękujemy, umieścimy. — Marjan Dengler w Ch.: Maciek za dobrą radę dziękuje; być może, że z niej skorzysta — Józef Kapuściński w L.: Wiersze otrzymaliśmy — jeden w numerze, inne później. Zbyt długich wierszy drukować nie możemy. — Akademik w K.: Prosimy o przybycie do Redakcji „Czasu" w godzinach popołudniowych lub wieczornych do 7-ej. — Rudolf Skoczek i Jan Kałuża w K.: W przemianowaniu na złote wypada 2·50, zatem do N. Roku prenumerata zapłacona. Na rok przyszły po 1 24 zł. przypisano. — A. Onderkowa w K.: Dziękujemy i polecamy się nadal. — Ignacy Kojd'as z W.: Za przysługę dziękujemy, wysłaliśmy. — Józef Jadamik w D. G.: Do Czechosłowacji prenumerata „Roli" taka sama. Serdecznie dziękujemy za popieranie wydawnictwa. Cześć! — Leon Łętowski w S.: Numera wysłaliśmy pod wskazanymi adresami. Może Pan na poczcie zapowie aby „Rolę" dla tych dwóch adresatów Pan pobierał. Od N. Roku będzie można zmienić. Dziękujemy. — Fr. Chmiel w Ł.: Wszystko załatwione jak sobie Pan życzył, szwagrowi także wysłaliśmy. Za życzenia i pozdrowienia dziękujemy. Franciszek Klimeczko w W.: Do Francji wysłaliśmy numera. Dziękujemy. Na prenumeratę wpisaliśmy 3.15 zł. — P. Łampart w S: Dziękujemy bardzo za sprawianie sobie subjekcji. Prenumerata oznaczona w numerze. „Wieniec nabożeństwa" będzie można wkrótce nabyć, był wyczerpany. Cześć!

Giełda zbożowa.

W ostatnich dniach płacono za 100 kilogramów: Pszenicy 49 do 50 zł, — żyta 38.00 do 39.00 zł, jęczmienia przemiałowego 34.00 do 35.00 zł, owies 30 do 31.

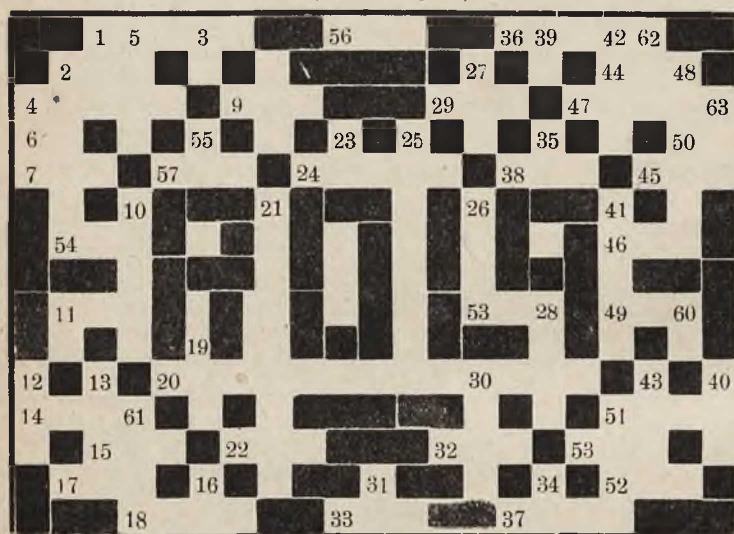
Giełda pieniężna. Złoty polski ustabilizował się i nie podlega większym wahaniom. Za dolara płacą nadal około **9 złotych**.

Przy przesyłaniu prenumeraty, o ile jest więcej jak jedna, prosimy wyszczególnić dla kogo. Również prosimy o wyraźne pisanie adresów.

Na fundusz wydawnictwa nadesłali PP.: Jan Woźny z G.: 1·80 zł., Władysław Kucharski z K. 1 zł, Michał Wróbel z Ch. 50 gr., Franciszek Trzebuniak z K. 2 kor. czesk., Paweł Zięba 2 zł., Jan Pochwalski z G 1·20 zł., Stanisław Rajtar z J. 68 gr., Ks. Marcin Florek 1·68 zł.

Krzyżykówka.

(Ułożył Jan Mąsior).



Znaczenie wyrazów:

Wyrazy poziomo: 1) mieszkaniec Zaporoża, 2) inaczej podarunek, 4) używana w czasie podróży, 6) zaimek wskazujący, 7) ptak, 9) inaczej droga, 11) nowoczesny środek leczniczy, 12) przydomek królów polskich, 14) imię żeńskie, 15) część nogi, 17) skrót przedsiębiorstwa, w którym jest więcej spólników, 18) inaczej widziadło, 20) sławny mowca polski, 22) część twarzy, 24) inaczej znaczki pocztowe, 29) zwierzę zimnokrwiste, 32) inaczej taniec, 33) ogród werzywny, 36) roślina wydobywana z morza, 37) nazwa ludzi obradujących nad sprawami, 38) zwierzę domowe, 44) nazwa pewnej ilosci pszczół, 45) używany do zaprawy okien, 46) zdrobniałe imię żeńskie, 47) rzeka w Europie, 49) część twarzy, 50) przyimek, 51) imię żeńskie, 52) inaczej smary, 53) sławny ogród biblijny (wspak), 54) zwierzę leśne, 56) dopływ Wisły, 57) zwierzęta obacnie na wymarciu, 59) to samo co Nr 7 poziomo.

Wyrazy pionowo: 4) rodzaj sieci rybuckiej (wspak), 2) imię męskie, 3) karta w grze, 5) praca rolnika, 8) to samo co Nr 33 poziomo, 10) kilka domów na odosobnieniu, 11) bóstwo egipskie, 13) zwierzę żywiące się rybami, 16) miara ziemi, 19) owad błonkoskrzydły, 21) obecny naczelnik państwa polskiego, 23) zaimek osobisty, 25) sławny pogromca Turków (wspak), 26) chiński dzwon alarmowy, 27) imię męskie, 28) inaczej związek, 30) część zapłaty, 31) nuta „la“, 34 to samo co Nr. 16 (wspak), 35) przyimek, 39) niezbędna przy wozie, 40) nazwa byłych naczelników Rosji, 41) drzewo iglaste, 42) przenośnie czas, 43) jest w każdym drzewie, 48) imię męskie, 51) najwyższy kapłan Buddy, 55) mieszkanie pszczół, 58) okres czasu, 60) miejsce pieczęci, skrót w języku obcym (wspak), 61) zdrobniałe imię żeńskie, 62) jest na stawach i rzekach w zimie, 63) imię amerykańskie.

Termin nadsyłania rozwiązań do 12 grudnia b. r.

Znaczenie zagadek z Nr 4 „Roli“:

Logogryf: Szczęść Boże „Roli“. Szarady: 1. Tulipany, 2. Bassara. Zagadka: Były 4 koty. Przestawianka: „Kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje“. „Oszczędnością i pracą ludzie się bogacą“. „Cnota wiedzie do oszczędności i wolności“.

Dobre rozwiązanie w oznaczonym czasie nadesłali pp. Franciszek Kuliński ż Z, Marja Kapitanówna z Ł., Piotr Galocz z C., E. Półkoszkowa z Ł. Jan Wojcieszak z S., Ks Stanisław Scholz z L., Tomasz Wójcik z T. R., Rudolf Ryż z K., Mieczysław Woźniczka z T., Marian Walas z K., Wład. Grażyński z W., A. Dudziak z P., Antoni Nitka z K., Antoni Bieroński z K., Franciszek Machej z M. K., Czesław Kozłowski z W., Rudolf Kulla z K M., Jakób Kalarus z Z., Józef Gasinski z B., Jan Patulski z S., Abraham Mass z T., Jan Czader z S., K. Filipkowa z R., Władusław Bienias z J., Alojzy Gradowski z W, Józef Kluska z Ł., Alojzy Drózd z K., Florjan Ciebiera z Rz. Józef Rylewicz z T., Józef Wróbel z T., Jan Filim z D.. Michał Nowak z D., Jan Półtorak z K., Franciszek Klimecki z W., E. Kędzior z K. H., Kazimierz Wojdyłło z R,, Karol Baron z P. (wierszem), Józef Gąsior z S., Leon Procner z S., Andrzej Grzegorzek z U., Piotr Świrad z Cz., Oleńska Przyłęcka z Ł., Wincenty Turek z 1., Ludwik Hechelski z B., Stefania Głowniówna z Z., Leon Łętowski z S., Fr. Dudek z K., Edmund Jura z W„ Jan Bylica z K., Jakób Babiarz z R., Józef Kaiser z W. G., Alojzy Cieslar z J., W. Szczygieł z G., Paweł Rybski z G., Szczepan Prorok z T., Józef Morys z C., A. Masny z W, Józef 4zumiński z K., Piotr Filipowski z K., Stefan Reus z K., Józef Porada z J., W. Flis z L., Henryk Marciński z K., Jan Babiarz z K., Adolf Markiewicz z K., Wikt. Mikówna z Z., P. Gródek z B., Jan Piwowoński z C., M. Kurasiówna z K., Piotr Wenc z S., Sala Sturmówna z S., Leon Stańczyk z S., Ludwik Stec z G., Jan Hurkała z Sz.

Oprócz tego otrzymaliśmy następujące rozwiązanie wierszem:

...A gdy wszyscy z życzeniami
Cisną się do „Roli“,
Niech Redakcja i odemnie
Dziś przyjąć pozwoli
Powitanie i życzenia,
Na dziewiąty rok istnienia:
Witaj „Rolo“ szczęść Ci Boże!
Łącz nam wszystkie stany,
Witaj Drogi Redaktorze!
Bassarą nazwany.
A w nagrodę za Twą pracę
Przyjm dziś tulipany...
Przyrzekamy Ci współpracę
Poeto kochany.
Cztery koty w kącie siedzą,
Każdy na ogonie...
To bezczynni... — co nie widzą
W jakim dziś żyć gronie.
A na „Roli“ dosyć pracy,
Chwasty tępić trzeba,
Tylko złączmy się Polacy,
Nie braknie nam chleba.
A jak praca lud wzbogaca,
Tak oszczędne życie,
Kto pieniędzy nie utraca
Żyje w dobrobycie.
Ale rano wstawać trzeba
I do pracy w pole,
Błogosławić będzie z nieba
Pan Bóg naszą „Rolę“.

Józef Czelusniak z W.

Nagrody wylosowali pp.: Piotr Świrad z Cz. „Gadzina“ powieść Stasiaka i Marja Kurasiówna „Dziewczyna z raju“ powieść Bojanowskiego

Wydawca: Feliks Kowalczyk. Odpowiedzialny Redaktor: Antoni St. Bassara.
W drukarni »Czasu« w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.